SPRAWA POLSKA

z roku 1846.

SPRAWA POLSKA

z roku 1846.

przed

SĄD OPINII PUBLICZNĖJ

wytoczona

przez

WŁ. KOSIŃSKIEGO.

Vieux soldats de plomb que nous sommes,
Au cordeau nous alignant tous,
Si des rangs sortent quelques hommes,
Tous nous crions: A bas les fous!
On les persécute, on les tue;
Sauf, après un lent examen,
A leur dresser une statue,
Pour la gloire du genre humain.

BÉRANGER.

POZNAŃ,

NAKŁADEM JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1850.

Poznań czcionkami W. Deckera i Spółki.

WSTĘP.

Nie można pisać historyi o wypadkach dopieroco ubiegłych, ani ostatecznego sądu wydawać o ludziach którzy w tych wypadkach brali udział, bo po historyi wymaga się bezstronności; do bezstronności zaś trudno się wznieść pisarzowi współczesnemu wypadkom, trudniéj jeszcze, jeżeli sam w nich brał udział. — Dla tego to z góry wyznaję, iż pismo niniejsze nie występuje na świat z tą pretensyą, aby je uważano za bezstronną lub zupełnie wszechstronną historyą sprzysiężenia 1846. roku. Nie mam zarozumiałości tych ludzi, którzy sądzą, iż stoją po nad wypadkami i stronnictwami; którym się zdaje, że bezwzględnie i bez użycia żadnego prysmatu, a z takiéj wyniosłości się zapatrują, iż sąd ich nieomylnym być musi. Ja owszem najotwarciéj wyznaję, że patrzę przez szkło, ale o tém wiem także, iż najsumienniéj z pośród wszystkich dobrałem sobie takie, przez które wypadki najjaśniéj mi się przedstawiają. Wszakże i w wyborze szkła jeszcze mylić się mógłem. Nim mi jednak dowiedzioném zostanie, że ono nie jest przezroczyste, jak kryształ, ale pryzmatyczne, kolorowe lub w inny sposób niedokładne, póty pozostanę przy mojém przekonaniu, iż wypowiedziałem

najistotniejszą tylko prawdę i oceniłem ludzi i znaczenie wypadków rzetelnie. — Tymczasem od Czytelnika téj tylko wymagam sprawiedliwości, aby uznał, iż pisałem w dobréj wierze, z głębokiem przekonaniem, i że rozmyślnie prawdy nie skrzywiłem. Wystawiam rzeczy z mojego stanowiska, to prawda, ale też inaczéj wystawiać nie mogłem, skoro przekonany jestem, że się z prawdziwego zapatruję stanowiska. Jest to zaś stanowisko demokratyczne, lecz nie takiéj demokracyi, któréj bronią zemsta, zazdrość i ślepe niwellatorstwo, ale téj, która na miłości i poświęceniu się opiera. Ten sposób myślenia, te zasady, nie są dzisiajszym dla mnie nabytkiem, ale je wyznawałem także w r. 1846. i bardzo dawno już przed tém, o czém Szanowny Czytelnik z mojéj rozprawy: »Co dziś demokracyi pozostaje do czynienia« — wydrukowanéj w Nrze 7. Tygodnika literackiego z roku 1843. mógłby się przekonać. Między innemi tak tam myśl mą objawiłem:

»Demokracya nie jest to nauka w głowach uczonych wyrojona, nie jest to system, który tylko polityczne i socyalne stosunki chce zmienić, lecz polegając na uczuciu i rozumie wspólnie, wpływa równie na moralne, jak na materyalne stosunki życia ludów. Demokracya ma być węzłem łączącym ludzi pomiędzy sobą i jednającym ich z Bogiem; jest to więc religia, tylko że w szatach wyobrażeń nowszych. Religia Chrystusa i dzisiajsza myśl demokratyczna, są to tylko dwie strony jednego i tego samego systemu. Chrystusa dziełem było szczególniéj, utworzyć węzeł między ludzkością a Bogiem, a w dalszym rozwoju tego systemu nadszedł dziś czas, gdzie węzeł pomiędzy samymi ludźmi przez demokracyą ma być

spleciony; a przez wprowadzenie téj drugiéj części nauki Chrystusowéj, rzeczywisty dopiero chrystyanizm w całkowitości, jako jedyna powszechna religia panować zacznie.«

»Pojąwszy myśl demokratyczną jako religią, wyznawamy, iż za podstawę wiary potrzebuje. Dla czegoż usiłowania demokratów dotychczas się nie powiodły? — Czyż nie oczywiście dla tego, iż ich nauka w kształcie wyrozumowanéj, zimnéj teoryi, zamiast w formie wiary przedstawiona, nie była dla ogółu dosyć przystępną i t. d.«

I w inném miejscu:

»Bądź jak bądź, to pewna, że gdzie czysta wiara chrześciańska nie została za podstawę użytą, gdzie religijne i moralne usposobienie ludu nie jest przygotowaném, tam demokracya, chociażby wypadkami politycznemi była sprowadzona, długo pozostanie rośliną exotyczną, liche tylko owoce wydającą.«

»Tak, wiary wołam, czystéj chrześciańskiéj wiary nam potrzeba! Ona jedynie potrafi nas zapalić do poświęcenia się za sprawę ludową. Wiarą przejęte powstaną miliony, jak jeden człowiek, a nie będzie nieprzyjaciela, któryby w oko im spojrzał.«

Musiałem odwołać się na te moje słowa, przed siedmiu laty powiedziane, aby okazać Czytelnikowi, iż zasady, które w piśmie tém objawione znajdzie, nie są dowolnie i chwilowo przezemnie przyjęte pod wpływem jakiego momentalnego wrażenia, ale że je wyznaję od dawna stale i niezachwianie, jako polegające na głębokiém przekonaniu. Teraz oddaję współczesnéj krytyce ocenienie, czyli w niniejszém piśmie logiczne i konsekwentne wyprowadziłem z zasad mych wnioski i wydałem sądy. Jeżeli tak jest,

wypełniłem com chciał i com był powinien. — Co zaś do stanowiska samego, ocenienia go nie mogę powierzać współczesnéj krytyce, lecz tylko bezstronnéj historyi. Jeśli ona okaże, iż stanowisko obrałem fałszywe, wtedy wszystko com napisał będzie fałszem. Jeśli zaś sąd historyi uzna, iż moje stanowisko w danym czasie i miejscu było prawdziwém, to jest takiém, jakie prawy Polak zająć był powinien, wtedy przybierze pismo moje wartość historycznéj prawdy.

Co do sposobu przedstawienia wypadków, oświadczam naprzód: iż nie jako sędzia i historyk występuję, lecz raczéj jako prokurator (oskarzyciel) czynów i ludzi. Ostateczny wyrok pozostawiam Czytelnikom, to jest publiczności, jako właściwemu sądowi.

Taki sposób pisania historyi współczesnéj, gdzie tyle żywotnych nie rozstrzygniętych jeszcze kwestyi się toczy, zdawał mi się być najstósowniejszym Pisarz obrabiający takie przedmioty, powinien, zdaniem mojem, na to szczególniéj baczyć, aby przedstawieniem swem pobudzał czytelnika do samoistnego myślenia i wydania własnego sądu. Całą usilnością pisarza być tylko musi, aby sumiennie i według raz przyjętego stanowiska przedstawiał winy i zasługi, stronę złą i stronę dobrą, i aby rzecz tak objaśnił, iżby czytelnik dalsze konsekwensye sam mógł wyprowadzić. O to starałem się przynajmniej.

Nakoniec przepraszam czytelnika za chropowatość stylu i wszelkie co do formy usterki. Nie jestem autorem z powołania, nie człowiekiem pióra, ale żelaza, to jest pługa lub pałasza, według potrzeby.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

W walce z wrogiem kto nie legnie,
Tego czeka sroższa — z braćmi!
Nieraz serce krwią zabiegnie!
Nieraz boleść świat ci zaćmi!
Bo są serca bardziéj twarde
Niż więziennych krat okucia! —
Zechcesz myśli — czynu — czucia —
Dadzą ci śmiech i pogardę,
Na najczystszy żar zapału
Rzucą tobie morzem kału!

Dzisiajszy Rycerz p. K. Balińskiego.

Gdyśmy się w Lutym 1846. r. dostali do więzienia w skutek chybionego powstania, nietylko całe sprzysiężenie ze strony wrogów naszych w najhaniebniejszém świetle przedstawione zostało, ale nawet u rodaków mało się współczucia dla więźniów okazało, a natomiast reakcya wzmogła się do tego stopnia, iż pisma, jak np. Wizerunki duszy narodowéj stały się w W. Ks. Poznańskiém popularnemi. Jeżeli samo przez się smutném było nasze położenie, to zaiste najboleśniejszém to było, iż właśni rodacy błotem nas obrzucali, wypierali się nas, za szaleńców nas ogłaszaii, a na pociechę tę nam do więzień radę zasyłali: możecie się wyspać, jakeście sobie posłali.

Wszakże kto z politycznych lub innych przyczyn trudnił się poznawaniem charakterów i głębiéj w naturę ludzką się wpatrzył, ten wie, ile kału i podłości leży w człowieku w tak bliskiém sąsiedztwie z przymiotami które do Boga go zbliżają; ten nie zadziwi się, iż przedsięwzięcie chybione podpada potwarzy, wtenczas gdy toż samo przedsięwzięcie pomyślnym skutkiem uwieńczone, do wawrzynów doprowadzić może. W polityce być łotrem lub bohaterem w oczach współczesnych, zależy to od szczęścia lub nieszczęścia w wykonaniu przedsięwzięcia.

My demokraci 46. roku byliśmy przez dwa lata za łotrów, kommunistów, anarchistów, a jeśli kto łagodnie oceniał, za utopistów i szaleńców ogłoszeni. W tém spadł jak błyskawica z pogodnego nieba 24. Luty na Paryż i dnie marcowe na Wiedeń i Berlin; zasady nasze na chwilę zwyciężyły, i gdyśmy z więzień wracali do ojczystych progów, rzucano na nas wieńce i w solennych pochodach prowadzono jako męczenników téj sprawy, do któréj naraz wszyscy skwapliwie się przyznali.

Ileż to podłości! Ileż to w tém zachęty do wzgardzenia opinią publiczną!

Ani pogarda, którąśmy doznali, ani następne uczczenie nie były zasłużone. Dowiedli tylko Polacy W. Ks. Poznańskiego nie po raz pierwszy, że jak są skorzy do potępiania na lada niedowiedzione podejrzenie, na lada puszczoną bajkę, tak zarówno pod niebiosa gotowi wychwalać, gdy momentalny tak zwany entuzyazm,

podobny do winnego dymku, słabe ich głowy zawróci. Istni Ateńczycy!

Daleki dziś jestem od bronienia spisków. Jest to ostatnia broń, któréj nieszczęśliwy naród, pozbawiony niepodległości się chwyta, broń ostateczna rozpaczy, gdyż najniebezpieczniejsza, a zarazém najrzadziéj pomyślny wypadek przynosząca. Jednakże sprzysiężenia były od wieków i będą wszędzie, gdzie innéj drogi do wolności nie masz. Zawsze się ludzie namiętniejsi, niecierpliwsi ale szlachetnego serca znajdą, którzy nie mogąc znieść despotyzmu, spiskować będą, jeżeli instytucye krajowe tak ciasny wolności zakres wyznaczają, iż prawna oppozycya staje się niepodobną lub równie niebezpieczną jak prawdziwy spisek. Azatém spisek jest rzeczą naturalną i konieczną pod rządem absolutnym; nie godzi się przeto potępiać ludzi dla tego tylko, iż należeli do spisku, gdyż różni bardzo ludzie do niego wchodzą, a mianowicie o s t a t e c z n o ś c i, to jest: najlepsi i najszlachetniejsi, lub też najgorsi, intryganci i wichrzyciele. Trzeba więc, oceniając spiskowego, rozróżniać i osobisty jego charakter poznać, nim sąd się o nim wydaje. Krzywdą więc było, że nas rodacy ryczałtem potępiali, tém większą krzywdą, że w każdym razie cel nasz był wzniosły i szlachetny, bo celem było odzyskanie Ojczyzny. Wolno było krytykować środki, któremi dopiąć tego celu zamierzaliśmy, ale od prześladowania cel święty sprawy naszéj powi-

nien nas był ochronić, a pismo,*) które n. p. na Edwarda Dembowskiego tak haniebne rzuca potwarze, które go wściekłym demagogiem nazywa, które mu wyrznięcie szlachty Galicyjskiéj przypisuje, pismo takie powinno było jako złośliwy stek intryg i brudów, a zarazem głupoty politycznéj, nie mieć nawet przystępu do domu uczciwego Polaka. Kto Ciebie bliżéj zapoznał, Apostole wolności, duszo przepełniona miłością i poświęceniem bez granic, ten był i jest przekonanym o świętości twych zamiarów i twéj niewinności, a wady twoje, drobne obok tak rzadkich cnót, pokryje przed światem, boć one były tylko wadami młodzieńczego nie wytrawionego umysłu, ale nie przewrotnością serca. Gdybyś żył dziś pomiędzy nami, wiem, iżbyś przebaczył twym potwarcom, boć oni nie wiedzą co czynią; i my więc wszyscy dla drogiéj twéj pamięci przepomnijmy krzywd lub uraz, zaniechajmy walk stronniczych, połączmy się wszyscy ilu nas jest Polaków do dzieła, którém nietylko odzyskanie niepodległości Ojczyzny, ale zarazem odrodzenie całego narodu w nowym duchu być winno.

Nie mniéj jak na pogardę, tak i na owe oznaki radości z naszego uwolnienia — jeżeli one coś więcéj znaczyć miały jak polityczną demonstracyą — nie zasłużyliśmy, albowiem to wyznać należy, żeśmy postępowaniem naszém w procesie mogli byli po-

*) Wizerunki duszy narodowéj przez Oyczyzniaka. Str. 13.

części sympatyą rodaków utracić. Politycznym więźniom w sprawie, która zaszczytem jest dla nich, zapierać się nie wolno faktów zkąd indziej dowiedzionych, lub przynajmniéj tak prawdopodobnych, że zaparcie staje się śmiesznem. Mniéj obwinieni mogą wprawdzie dla ratowania się, używać środków jakie im są najdogodniejsze, byle nie podłych; lecz naczelnicy i główni działacze winni się poświęcić i mieć odwagę wyznać otwarcie nietylko swe zasady, ale i czyny, zachowując ten wzgląd jednak, aby ile możności innych współtowarzyszy nie obarczać. Czuli tę prawdę niektórzy i według niéj postępować zamierzali, lecz gdy ogromna większość w sprzeczności z ich zdaniem stanęła, i oni zwichnąć się dali do myśli fałszywéj, to zaś postawiło ich samych ze sobą w niekonsekwencyi i w szereg sprzecznych nielogicznych wyznań, zapierań, odwołań wplątało. Sumienni i prawdę miłujący ludzie wyznają, iż wszystkie dolegliwości więzienia były dla nich igraszką w porównaniu z tą moralną zgryzotą, która jak robak przez cały czas więzienia ich wnętrze toczyła, ze zgryzotą pochodzącą z tego, iż pierwszy raz w swém życiu ucieczki w kłamstwach szukać i ze sobą w ciągłéj niekonsekwencyi stawać musieli. Dla ludzi, którzy z poświęceniem zupełném do sprawy przystali, którzy potém z rezygnacyą i stoicyzmem byli gotowi do poddania się wszelkim cierpieniom lub śmierci, jakżeż to gorzko było, gdy przez swe w procesie postępowanie, do

którego mimo swéj woli wciągnięci zostali, ujrzeli się postawieni na równi z tymi, którzy z nikczemnych powodów, z tchórzostwa może, drogę zaprzeczania jako ratunek sobie obrali.

Do tego nieszczęsnego systemu pół-wyznania, półzapierania i odwoływania raz wyznanych faktów, które sprawę naszą shańbiło, doprowadziły nas dwie okoliczności: raz, że byliśmy odosobnieni i nie wolno nam było nad systemem obrony wspólnie się naradzić, przez ukradkową bowiem kommunikacyą, która czasem się zdarzyła, nie można było dostatecznie się porozumieć; — powtóre, koterya była tego przyczyną, która w łonie spisku istniała, a najdawniejszą i najbardziéj intelligencyjną częścią jego była, koterya złożona na nieszczęście z ludzi najuczciwszych i poważnych, a dla tego przewodniczących i znajdujących uległość, ale zarazem z doktrynerskiém usposobieniem do pół-środków, do téj mądrości ludzi niepolitycznych. Błędy przez ludzi tych w czasie spisku samego, a potém w czasie processu popełnione, będą stanowić jeden z najważniejszych przedmiotów, któremi się w ciągu następnego opisu zatrudnię.

Wiadomo, iż związek celem propagandy idei demokratycznéj z możliwém następstwem powstania całego narodu na téjże zasadzie opartego, przez centralizacyą Towarzystwa demokratyczno - emigracyjnego także i w kraju zawiązanym został. Filia związku emigracyjnego otwartego, była w kraju naturalnie

tajném sprzysiężeniem, gdyż rzadko kiedy otwartemi, głównie zaś ukrytemi drogami idee demokratyczne, mianowicie w Kongressówce, rozszerzane być tylko mogły. Przy tém filialny ten związek propagandy był zarazem sprzysiężeniem do przyszłego powstania, a władze prowincyalne były naprzód na kierowników przyszłego wybuchu wyznaczone. Dwojaki ten charakter związku był największym błędem; nie dostrzegli założyciele związku, iż zupełnie innych potrzeba osobistości do propagandy, innych do konspiracyi rewolucyjnéj. Dla tego też jeden z tych dwóch celów musiał z czasem stać się przeważającym. Jakoż — i słusznie — stała się najprzód propaganda głównym celem związków filialnych w kraju, z których związek Księstwa Poznańskiego (o innych nie mając dokładnéj wiadomości, nie mówię) po wielu latach istnienia, w roku 1844. liczył członków pono dwudziestu. Ci wybrani z pomiędzy najgorliwszych patryotów i charakteru doświadczonego ludzie, tworzyli pomiędzy sobą niejako familię odosobnioną, tak jak w emigracyi partya demokratyczna od reszty się była oddzieliła. Nie dziw, że się ci mężowie z czasem za jedynych reprezentantów Polski pragnącéj oswobodzenia uważali. Ztąd atoli powstał u nich wstręt do przybierania nowych członków, gdyż ci, może mniéj rozważni, mogliby skomdromitować związek i być przyczyną, iżby ostatni żyjący w Księstwie Polacy przez władze pruskie aresztowanymi zostali. W całém znaczeniu tego wy-

razu mówili ci ojcowie Ojczyzny: »póki my żyjemy, jeszcze Polska nie zginęła, lecz po nas finis Poloniae!« — Nie należałem do tego grona; skoro jego tendencyą i sposób działania poznałem, byłem mu przeciwny, lecz niech czytelnik nie myśli, że dla tego stronniczy sąd wydaję. Opowiadam li tylko fakt, — słowa bowiem téj treści sam słyszałem; — i nie opowiadam tego, aby szydzić z owych ludzi, których charakter owszem wysoko cenię, lecz na to tylko, żeby dać obraz czasu owego. Przypomnijcie sobie Polacy, że sześć lat wstecz, tak była Polska, a mianowicie Księstwo obumarłe, że ludzie rozsądni, nie z płochéj zarozumiałości, lecz z przekonania, tak mało nadziei dla Polski mieli, iż na sobie i kilkunastu przyjaciołach byt Polski opierali! — A dziś — mimo tylu nowych klęsk, któreśmy od tego czasu doznali — a raczéj właśnie przez te same klęski, — wzrosł duch Narodu do téj potęgi, iż chyba pojedyńczego wyrodka znajdziesz, któryby nie wierzył w odrodzenie przyszłe świętéj Ojczyzny naszéj. Było trzeba klęsk, było trzeba poruszenia mass i gwałtownego wstrząśnięcia, jakie sprawiła krakowska rewolucya 46. roku i europejska 48. roku, by takie cudowne przeobrażenie uskutecznić się mogło. Rewolucya 46. roku i spisek ją poprzedzający, były zatém potrzebne i konieczne; nie były płochém przedsięwzięciem »szalonych demagogów;« co później obszerniéj dowiodę; tu tylko w stósowném miejscu mimochodem zwracam na to uwagę.

Ale tak mało o Polsce myślących Polaków, jak związek poznańsko-centralny (że go tu tak nazwę, jak w owym czasie pospolicie był nazywanym) mniemał, nie było. — I po za nim, lubo nie zbyt wielu i daleko późniéj, znaleźli się jeszcze ludzie, którzy również marzyli o sposobach oswobodzenia Ojczyzny. Ci, jak przypadek i osobiste znajomości zdarzały, od roku 43. zaczęli się schadzać, naradzać i w końcu nowy związek — może nawet kilka nowych związków, ale przemijających i bez pewnéj organizacyi — się utworzył, w tém od centralnego różny, iż nie opierał się na emigracyi, lecz na kraju, a ztąd żywotniejszy i praktyczniejszy; powtóre, iż nie przypuszczał, aby propaganda tajna dłużéj prowadzona, mogła się na co przydać, albowiem miał to zdrowe przekonanie: iż propagandą dla ludu jest raczéj czyn, nie słowa. Partya ta, jakkolwiek nie liczyła znacznych zdolności w swém gronie, ani się nie składała z tak powszechnie poważanych ludzi, jakimi centralczycy poznańscy byli, okazała jednak od razu swój zdrowy i prosty rozsądek, i nie dziw, bo wyrosła niesztucznie na niwie polskiéj, jak partya centralna, ani téż była przyćmiona scholastyczną nauką Towarzystwa demokratycznego, lubo też same zasady w szczerości serca wyznawała. Lecz partya ta trzy miała wady: najprzód, że mieściło się w niéj dużo elementów anarchicznych; powtóre, że za mało miała wykształcenia politycznego; potrzecie, że nie miała jednego człowieka z dość sil-

nym charakterem do przewodniczenia, a przynajmniéj żadnego, na któregoby się wszyscy zgodzili. Partya ta musiała brakiem ładu i karności, konieczněj tak w stronnictwach i spiskach jak w wojsku, albo się zupełnie rozchwiać, lub stać się podwładną centralněj. To ostatnie nastąpiło skoro się obie połączyły, a w tém połączeniu leży pierwszy błąd centralczyków. Wiedzieć oni byli powinni jako starzy politycy, iż amalgamacya dwóch sprzecznych idei jest niepodobną. Partya centralna reprezentowała jedynie propagandę demokratyczną; nowy żywioł niechciał zaś wcale o tém słyszeć, lecz żądał przygotowania narodu wprost do powstania. Jedno z dwóch było trzeba wybierać. Jeżeli centralczycy byli tego zdania, aby się ograniczyć na propagandzie, powinni byli przeciwną partyą albo przekonać — przedsięwzięcie naturalnie trudne — albo wszelkiemi środkami zamysły téj partyi starać się odwrócić, lub wreszcie panowanie absolutne nad nowymi przybyszami przeprowadzić, wcielić ich do swego związku i zmusić do posłuszeństwa. Jeżeli zaś — jak się zdawało — przechylali się już sami centralczycy do zdania partyi krajowców, wtedy powinni byli szczerze z nimi się połączyć, zrzec się swéj władzy, rozwiązać swe odrębne kółko i pojedyńczo do nowego związku wstępować, który odtąd byłby przybrał charakter spisku, i starać się o silne jego zorganizowanie.

Lecz centralczycy uśpieni długoletniém prawie

bezczynném trwaniem swego związku, przytém zbyt umiarkowani i oględni, co jest wadą człowieka chcącego działać na polu rewolucyjném, ludzie ci półśrodkowi nie mogli się zdobyć na krok stanowczy. Sprawiedliwość każe mi jednak wyznać, że nie tyle ich osobistości, ile fałszywe ich położenie nie pozwoliło im stanowczo oświadczać się. Centralczycy byli rośliną obcą, zaszczepioną tylko na naszéj ziemi przez centralizacyą Versalską; w Versalu była ich podpora; bez zezwolenia Versalu nie mogli nic stanowczego przedsięwziąść. Zresztą nietylko liczebnie byli za słabi, ale nawet moralnie, albowiem partya przeciwna jako zaczepiająca i w dążności swéj prześcigająca ówczasowe dążenia centralizacyi, która o przystąpieniu bliskiém do oswobodzenia kraju jeszcze nie pomyślała, była już naturalnie w korzyści. Zrzec się zaś swéj missyi na korzyść nowéj dalszéj myśli i oddać władzę w ręce nowéj partyi, również centralczycy nie mogli, gdyż byłoby to zdradzeniem zaufania, które Versal w nich położył, i wykroczeniem przeciw należnemu hierarchicznemu posłuszeństwu. Przewrotna zasada, iż ta sama władza, która kieruje propagandą, ma stanąć później na czele spisku, nie dozwalała centralczykom ogołacać się z téj władzy. Zasada była przewrotną — mówię — i tego dowiodę. Centralizacya Versalska miała zupełną słuszność, że obstawała w przekonaniu, iż Polska tylko przez domokracyą zbawioną być może, za wyłącznością téj zasady; miała słuszność, że chciała konie-

cznie, aby w czasie powstania kierownictwo sprawy narodowéj w ręce samych demokratów się dostało. Nie było to próżną ambicyą centralizacyi lub chęcią panowania, jakkolwiek w pojedyńczych indywiduach może i ten poziomy osobisty interes był głównym bodźcem, ale wyrozumowaną i dobrze pojętą polityką. Ale środek, którym centralizacya swego celu dopiąć chciała, był fałszywy. — Centralizacya sama dzieliła swe prace na dwa główne peryody: peryod przygotowawczy czyli propagandy, i peryod konspiracyi. Ztąd jasno wypada, że centralizacya nie powinna była życzyć i dozwolić spisku prędzéj, aż naród przesiąknie dostatecznie zasadami demokratycznemi. Skoroby jednak to nastąpiło, wtedy nie potrzebaby z góry mu narzucać nieznanych naczelników spisku, ani w ogóle spisku organizować, tylko potrzebie miejscowéj pozostawić utworzenie spisku, a narodowi wybranie naczelników, do których zaufanie posiada. Centralizacya zamiast przygotowywać teoretycznie tylko ducha narodowego i pozostawić jemu samemu dalszy naturalny rozwój i wyprowadzenie konsekwencyi w czynie, chciała jakby niedowierzając narodowi, opiekę nad nim sobie przywłaszczyć, czynem nawet narodu mechanicznie kierować, ruch zupełnie od siebie zrobić zależnym, przeznaczajac z góry, jakby do dramatu w teatrze, role które w rewolucyi miały być odegrane. Czyż widział kto podobny nierozsądek, aby chcieć z góry rewolucyą zorganizować? — Rewolucya powinna

z ludu wychodzić, a naczelnikami stają się ludzie, co chwilowo się odznaczą i zaufanie pozyskają. Chodziło więc o to, aby naród przygotować tak dalece propagandą, żeby można być pewnym, iż nikogo innego do naczelnictwa nie powoła, jak szczerych demokratów. Propaganda na większy rozmiar, stósowniejszemi środkami i energiczniéj prowadzona, była jedyną czynnością, którą centralizacya mogła krajowi się przysłużyć; ona była rzeczywistą jéj missyą; wdanie się zaś w spisek, pretensya kierowania nim, było to coś potwornego, bo spisek silny może tylko z konieczności miejscowéj się wywiązać, a władza jego sprężysta i czujna, nie może być o kilka set mil od miejsca działania oddaloną.

Są tacy, którzy sądzą, iż w ogóle żadna myśl z góry narodowi narzuconą być nie powinna, i ztąd każdą rewolucyę przez spisek wywołaną, jako gwałt zadany narodowi przez bardzo nieznaczną mniejszość — i to jeszcze powszechnie ludzi młodych i nierozważnych — potępiają. Zastanówmy się nad tém.

Naprzód rozróżnić tu trzeba narody niepodległe, używające pewnéj wolności, jak np. w państwach konstytucyjnych, od narodów absolutnie rządzonych lub ujarzmionych. W narodach do pewnego przynajmniéj stopnia wolnych, tworzą się otwarte stronnictwa, a każde myśl swą przeprowadzić usiłuje. Tu o narzucaniu jakowéj myśli z góry mowy być nie może; każde bowiem stronnictwo używać może legalnych środków, trybuny i wolnego druku, do

propagowania otwarcie swéj myśli; za ich pomocą stronnictwa będące w mniejszości mogą stać się większością bez żadnego gwałtu, samą tylko siłą przekonywającego słowa, — a z większości stać się opinią panującą, rządem. W narodach absolutnie rządzonych, sam tylko rząd narzuca swe myśli i tylolicznemi środkami jakie ma do dyspozycyi przeprowadza, i to jest rzeczywisty gwałt. Oppozycya przeciw takiemu rządowi, skoro się poczuje na siłach, nie ma innego środka, jak ostatecznie rewolucyą wywołać; ale czyż to, że rewolucyą przygotował spisek nieznacznéj mniejszości, może być przezwane narzuceniem myśli z góry, pogwałceniem woli narodu? Czyż ta garstka spiskowych nie ma prawa uznania się za rzeczywistą reprezentacyą milczącego wprawdzie, ale czującego swe pokrzywdzenie narodu? A gdyby nawet naród przez długoletnie ciemięztwo utracił był poczucie swéj krzywdy i w letargu swym o godności człowieczeństwa zapomniał, czyżby i wtedy nie wolno było wybranym indywiduom, których duch wzniósł się nad ogół, rozbudzić tlejącą się ale zasypaną popiołem iskrę, powołać lud do świetniejszéj i godniejszéj dla niego przyszłości? Mojém zdaniem takie narzucenie myśli z góry jest prawném, albowiem jeżeli absolutyzm w dzisiajszym wieku jest największém bezprawiem, o czém wątpić nie można, wtedy usiłowanie zniesienia go, musi za naturalne prawo każdemu obywatelowi służące, być uznaném. Ale niechby i wtém pozostała wątpliwość; któż mi śmie

zaprzeczyć, iż wątpliwość ta znika, gdy tę kwestyą do podbitego, ujarzmionego narodu przeniesiemy. Naród ujarzmiony i czujący głęboko niesprawiedliwość mu wyrządzoną, ulega tylko przemocy; powołać go do zrzucenia obcego jarzma, nie jest to więc narzuceniem mu myśli obcéj, ale przeciwnie wypowiedzeniem jego najskrytszych a najgorętszych życzeń. Spiskujący w narodzie ujarzmionym, jest jego najistotniejszym reprezentantem. Ale to pewno, że spisek mający mieć uprawnienie do powołania całego narodu do walki z ciemięzcą, i chcący mieć jakiekolwiek szanse powodzenia, musi się na ziemi ojszystéj zrodzić, z ludu samego wyniknąć, a nie być zaszczepionym z zewnątrz.

Jeżeli było przewrotnością, że centralizacya spiskiem zająć się chciała, to prócz tego nieuwagą i grubym błędem jest, iż centralizacya, która jasno w teoryi peryod propagandy od spiskowego odróżniała, nie wyznaczyła przynajmniéj innych dla każdego peryodu przywodźców. Do spisku mającego na celu wprost wybuch rewolucyjny, potrzeba ludzi zdeterminowanych; do władzy nad takim spiskiem najsilniejsze tylko charaktery, na wszystko zrezygnowane, wchodzić powiny. Propaganda zaś innych zupełnie zdolności wymaga, a w każdym razie to pewna, (doświadczenie nam to pokazało,) że ludzie, co drogą propagandy długo postępowali, zupełnie w nieswój żywioł się dostaną, gdy naraz o rewolucyjnym czynie radzić im wypadnie.

Po tych uwagach wracam do historycznego opisu. Centralczycy poznańscy nie mogąc, jak okazałem, stanowczo na jednę stronę się oświadczyć, przystali na połączenie się z partyą krajową, i przyjęli kilku z jéj grona do swéj władzy, zatrzymując jednak w niéj przewagę. Wkrótce się okazało, iż wzmocniony liczebnie związek ani na krok z dawnego centralczyków toru nie zeszedł. Wszystko zostało jak było. A cóż było do zrobienia?

Partya nowa, partya ruchu, tego tylko jednego żądała, aby rewolucyą jak najprędzéj wywołać, nie troszcząc się bardzo o to, czy to jest możliwém, konieczném i jak się ma wykonać. Przyznać bowiem należy, że w ogóle ta partya głębiéj nad położeniem kraju, nad sposobami do wywołania pożądanéj walki wolności, niepomyślała,

Partya krajowa składała się po większéj części z poczciwych serc, dla Polski gorąco bijących, wyjąwszy kilku wichrzycieli, których patryotyzm na osobistościach, na grze namiętności, na hałasie i wrzawie polegał; ale strona intelligencyi słabo w niéj reprezentowaną była. Jednakże mieli téż jednego człowieka, który nie czuł wprawdzie dosyć siły w sobie do wykonania i nie miał nigdy ambicyi do przewodniczenia, ale wiedział przynajmniéj jasno czego chciał i centralczykom swe zdanie objawił.

Głos jego był mniéj więcéj następnéj treści:

»Podzielam zdanie Tow. dem. iż Polska nie potrzebuje czekać na jakiekolwiek wypadki polityczne

w Europie, ale sama zdolną jest wybić się na niepodległość, skoroby lud cały do walki się zainteresował. Rozpowszechnienie zasad demokratycznych może jedynie lud do takiéj walki przygotować.

Wyście tyle lat strawili na rozsyłaniu tajném książek i t. d. aby zasady nasze rozpowszechniać, i jakiż jest rezultat? Zasady te albo już weszły w sok i żywot narodu, albo nie. W tym ostatnim razie, zważając, że praca wasza dziesięć lat już trwa, obawiam się, abyście jeszcze pół wieku nie potrzebowali do dokończenia dzieła. W pół wieku zaś Kongressówka, jeźli nic w polityce europejskiéj się nie zmieni, prawie zmoskwiczoną zostanie. Propagandę więc trzeba innemi środkami przedsięwziąść, środkami prędszemi i energiczniejszemi jak rozsyłanie książek. Otóż zdaniem mojém, czyn jest owym przewodnikiem elektrycznym, który najspieszniéj idee demokratyczne rozszerzy.

Musimy wywołać powstanie na całéj przestrzeni dawnéj Polski, aby 1) Polska przypomniała sobie, że rozszarpane jéj członki do jednego ciała należą; 2) aby ideę demokratyczną równości i braterstwa w czasie powstania w życie całego narodu wprowadzić. Zróbmy powstanie tak silne jak być może; jeźli się uda, będziemy wolnymi i cel ostateczny od razu osiągnięty; jeźli nie, to tyle pozostanie w zysku, iż idea demokratyczna w całym narodzie zaszczepiona, sama się rozwijać już będzie, stanie się

podporą ducha narodowego i późniéj nowe, silniejsze, ostateczne wywoła powstanie.

Przecież żądając powstania, nie żądam go dziś lub jutro, ale żądam wprzód stósownego przygotowania do powstania. W téj mierze przedstawiam wam następny system.

Dzieło odrodzenia Polski przez trzy peryody przechodzić winno. Pierwszym peryodem jest propaganda spokojna za pomocą słowa i pisma. W naszych stosunkach, nie mając wolności druku ani zgromadzeń, widoczną rzeczą, iż ta propaganda do właściwego ludu, do klas najmniéj oświeconych, prawie wcale nie dojdzie; książki przystępne tylko będą dla klas oświeconych, pomiędzy temi zaś opinie już poczęści za wyrobione uważane być muszą. Propaganda demokratyczna nikogo nie oderwie od przekonania przeciwnego; pozyska tylko tych, którzy już bez niéj z własnego przekonania lub bez wiedzy, instynktowo są demokratami, albo nie wielu wachających się. Na indifferentów wpływu żadnego nie wywrze, ci bowiem oświadczą się dopiero, gdy z jednéj strony będą widzieli przewagę. Propaganda więc bynajmniéj tak wielkich rezultatów nie może sprawić, jak sobie obiecujecie. Do dziś dnia musimy za pewne przypuścić, że propapanda już dałéj się nie rozejdzie; ona pozyskała już tylu, ilu mogła, a gdyby i dziesięć lat dłużéj trwała, nie wiele już więcéj plonu przyniesie. Peryod propagandy uznaję zatém za skończony.

Drugim peryodem jest przygotowanie do powstania, lecz nie rozumiem pod tém spisku prowadzącego wprost już do wybuchu. Przygotowaniem nazywam wczesne zakupywanie broni i amunicyi, rozdawanie jéj pojedyńczo i powoli, aby nie zwracać uwagi rządów, pomiędzy lud; zaprowadzenie towarzystw kurkowych, czyli strzelania do tarczy po wsiach, by jak największą ilość ludzi do użycia broni palnéj przysposobić; wysłanie zdolnych młodych ludzi do fabryk prochu, broni i t. p. na naukę, zgoła przysposobienie materyałów wojennyoh i ludzi technicznych, układanie statystyk i t. d. i t. d. Ku temu celowi może być związek dziś istniejący cokolwiek rozprzestrzeniony, zawsze jednak ograniczać się jeszcze winien na najpewniejszych osobach, azatém w Księstwie najwięcéj trzech do czterech związkowych na powiatbym wymagał. Jak długo peryod ten trwać ma, naprzód nie da się oznaczyć. Chodzi głównie mi o to, aby materyalne przygotowanie powstania najdokładniéj, ale powoli i niewidocznie się uskuteczniło. Peryod przygotowawczy, który zresztą już dawniéj powinien był być rozpoczęty, może zatém trwać lat kilka, a przynajmniéj póty, póki zbytnia niecierpliwość związkowych lub inne okoliczności nie zmuszą władzy do przejścia do trzeciego peryodu, gdyż ta niecierpliwość jest niestety jedną z największych a nieuchronnych klęsk działania spiskowepo, zależnego zresztą od tylu in-

nych przypadkowości nie dozwalających mu zwykle dojrzenia.

Trzecim peryodem jest nareszcie właściwy spisek, który trwać winien jak najkrócéj. Głównem działaniem w tym peryodzie jest pozyskanie jak największéj liczby związkowych, bez spuszczania z uwagi koniecznéj ostrożności, rozdanie ról do pierwszéj sceny wybuchu, a w ostatnim czasie przed wybuchem na pół jawna propaganda między ludem.

System ten w ogólnych tu tylko zarysach przedstawiony, został opracowany dość szczegółowo i z żądaniem, aby nowo utworzona koalicyjna władza drugi peryod działania rozpoczęła, téjże do uwzględnienia podanym.

Lecz nowa władza, jakkolwiek zdawała się przyjmować powyższy system, nie potrafiła rozwinąć więcéj energii od dawnéj, i tém się przyczyniła do tego, iż powstała w związku anarchia, i nowe kółka i koterye tworzyć się rozpoczęły. Nareszcie niektórzy związkowi, znużeni nieczynnością władzy, podnieśli formalny bunt, poparty, czyli téż raczéj wywołany głównie przez spisek krakowski, który z poznańskimi sprzysiężonymi w tym celu się skomunikował, aby jednę nową energiczną władzę dla całéj Polski, niepodległą zupełnie od Versalu, utworzyć i powstanie jak najprędzéj wywołać. Działo się to w późnéj jesieni roku **1845.**, wtedy, gdy już rządy zaczęły domyśliwać się o związku i pilniéj śledzić podejrzane osoby. Dawna władza poznań-

ska w obec groźnego buntu przeciw niéj, złożyła nareszcie swe urzędowanie w ręce kilku związkowych, którzy, zdawało się, pożądani byli przez większą część związkowych na naczelników. Lecz i ta zmiana jeszcze porządku nie sprowadziła, albowiem gdy raz anarchia do związku się wkradła, gdy raz zamiast tajnéj dla wszystkich władzy, zaprowądził się gatunek wyborów na członków władzy, niepodobnemi stały się rządy téj przez wielu nie uznanéj władzy. Ciągnęła się więc anarchia aż do końca, mianowicie w niesfornych kółkach poznańskich, które same nie wiedziały dobrze czego żądają, w których niestety może osobiste pretensye nie małą odgrywały rolę.

Zadanie nowéj władzy, która zresztą nigdy kompletnie zorganizować się nie była w stanie, ponieważ reprezentanci różnych części Polski do niéj wchodzić mieli, a przybycie ich na różne przeszkody natrafiało, było za trudne. Ludzie do jéj składu należący, mieli mniéj zdatności, niż gorliwości i dobrych chęci, lecz chociażby najzdolniejszymi byli, nie było już w ich mocy naprawić i uzupełnić tego, co było zaniedbaném. Zewsząd żądano pospiechu dla tego, że dłuższe trwanie spisku w Galicyi i Krakowie, gdzie był już bardzo rozgałęziony, narażało go na odkrycie przed wrogiem. Okazały się teraz skutki dawnéj bezczynności, anarchii i niejedności w Księstwie. Księstwo w organizacyi spiskowéj pozostało w tyle i musiało teraz na gwałt zrównywać

się z wyprzedzającą je Galicyą. Władza nowa co do czasu wybuchu miała ręce związane, albowiem wybrana w celu, aby koniecznie wybuch niedługo po nowym roku nastąpił, nie mogła, jak się należało, działania drugiego peryodu, według podanego systemu, rozłączyć od trzeciego, lecz zmuszona była zlać oba razem. Ztąd pospiech sprawie szkodliwy.

Oddawszy według sumiennego mego przekonania w rzetelném świetle główny charakter spisku i stanowcze momenta w jego istnieniu, byłoby tu bez celu zagłębiać się jeszcze w szczegóły; życzyć jednak należy, aby ktoś, zebrawszy materyały dostateczne, i tę podziemną część historyi polskiéj kiedyś szczegółowo i sumiennie obrobił. Ja chciałem tylko ogólny rys przedstawić na to, by wykryć główne popełnione błędy i ocenić działające stronnictwa. Przedstawiłem nareszcie ten obraz i dla tego, aby okazać, jak niewdzięczną i mało szans przedstawiającą jest każda robota tajna, spiskowa. Ile to przeszkód z niecierpliwości związkowych, z braku zaufania do przywodźców, ile zawodów z kłamliwych przesadzonych raportów o sile i duchu związkowych, ile nareszcie szkody dla związku wynika, gdy naczelnicy są niezdolni lub słabi i ulegają wpływowi podwładnych związkowych, zamiast wyrobić sobie jasny program działania i niezachwianie go się trzymać, tego opisywać niepodobna! — Trzeba było widzieć to samemu, a kto przeszedł te koleje i widział cały wewnętrzny ruch takiego spisku, temu zapewne

na zawsze ochota do spiskowania odejdzie, ten pewno już nigdy na spisku nadziei swéj opierać nie może.

Mimo tego powtarzam, iż spisek ten był konieczny i naturalny. Nie był on zaszczepiony przez centralizacyą versalską, jak propaganda, owszem zrodził się na ojczystym gruncie. To co tu wypowiadam, jest rzeczą dla bardzo wielu czytelników może nową, albowiem z procesu berlińskiego powziąść musieli przeciwne przekonanie. Muszę przecież uprzedzić czytelnika, aby w wyznania nasze sądowe najmniéj wiary nie pokładał. Jest rzeczą niezaprzeczoną, iż wielu, dla pokrycia prawdziwych faktów, przyznawało się do sfałszowanych i czysto urojonych. Przedewszystkiém starali się wszyscy na nieobecnych, a więc szczególnie téż na całą emigracyą główne punkta oskarzenia zwalić. Tak więc stanęła centralizacya w tém świetle, jakoby ona główną sprężyną całego powstania była. Jednakże tak nie jest, trzeba owszem wiedzieć, iż związek krajowy narzucił emigracyi myśl spisku do wybuchu. Emigracya chociaż się opierała, musiała uledz woli krajowéj. Od rewolucyi związkowéj w jesieni 1845. r. w Poznaniu odbytéj, centralizacya zupełnie odsuniętą została od wszelkiego zarządu krajowym spiskiem, i tylko do wybuchu jako sprzymierzeniec naturalny została powołaną. Spiski wciąż rodziły i odnawiały się na najwłaściwszym im gruncie, to jest w Kongresówce,

gdzie konieczność je wywoływała. Ztamtąd dopiero do innych prowincyi myśl ta przeniesioną została, i jeżeli chcemy pierwszego, a przynajmniéj głównego ojca spisku w Ks. Poznańskiém wymienić, był nim zaiste Edward Dembowski, nie zaś centralizacya, która owszem przeciwna była rewolucyi i za czystą propagandą obstawała, aż póki i u niéj za przykładem kraju ludzie nowi steru nie opanowali.*) Dembowski, w którego wielkiém sercu miłość Ojczyzny do fanatycznèj potęgi wzrosła, uczuł najsilniéj konieczność spisku, a myśl jego w kraju wkrótce mnóstwo zwolenników zyskała. Zastanówmy się nad tą koniecznością. — Ze wszystkich części Polski, ta która pod panowaniem pruskiém zostawała, używała stosunkowo najwięcéj swobody. Jeżeli gdzie, to tu działanie legalne dla narodowości polskiéj było możliwe. Szanowni mężowie jak Marcinkowski i inni, obrali tę drogę i nie małą zasługę Ojczyznie przy-

*) Ci ludzie nowi, którzy do steru w Tow. dem. emigracyjném powołani zostali, byli to Mierosławski i Józef Wysocki. Oni to dopiero zgodzili się na żądanie kraju, aby propagandę zakończyć, a do rewolucyi przygotowania bezposrednie rozpocząć. Nowa ta centralizacya może téż dla tego tylko na myśl kraju przystała, aby przywłaszczonéj władzy nad krajem z rąk nie wypuścić. Krajowi spiskowi mieli ją przynajmniéj w podejrzeniu o to, i dla tego w jesieni 1845. r. odsunięto wszelki wpływ centralizacyi i powierzono naczelną władzę nad spiskami w całym kraju samym krajowcom. Dopiero krótko przed wybuchem pomyślano o emigracyi, jako o naturalnym sprzymierzeńcu, i powołano Mierosławskiego do Księstwa, a Wysockiego do Krakowa na naczelników li wojskowych. — Mierosławski przybywszy do kraju, przejął wprawdzie znowu całą władzę w swoje ręce, ale to tylko dla tego, że uznano w nim wyższy talent, i że jemu jako wojskowemu, najwłaściwiéj było dyrygować przygotowaniem bezpośredniem do zbrojnego powstania.

nieśli. Jednakże nie przesadzajmy też korzyści, które Naukowa Pomoc i inne mniéj ważne instytucye przyniosły! Dobre to wszystko było dla utrzymania narodowości niejako in statu quo, lecz podnieść ją i wydźwignąć z pod obcéj przemocy nie było w stanie. Były to więc środki skuteczne oporu przeciw tłoczącemu nas germanizmowi, lecz jako środki ku przyszłemu oswobodzeniu Ojczyzny albo przynajmniéj ku zupełnemu wyemancypowaniu się od wpływu cudzoziemczyzny i postawienia się choć tylko moralnie w położenie niezawisłe, ku temu były to środki słabe i mało skuteczne. Wreszcie przypuściwszy nawet, że dla Księstwa były to jedyne zbawienne środki, pytam się: czémże jest Księstwo w obec całéj Polski? — Wiadomo zaś, że w innych częściach Polski środki nasze nie mogły być wcale użyte. Cóż więc pozostawało dla Kongresówki, Litwy, Galicyi w celu ratowania zagrożonéj wszędzie narodowości? Jedyny środek, który się przedstawia, jest powstanie rewolucyjne. I miałożby Księstwo usunąć się od współdziałania z resztą Polski z tego egoistycznego powodu, że ono bez tych środków obyć się może? — Nie! nie mogło usunąć się Księstwo od solidarności z resztą Polski i współdziałania, naprzód dla tego, aby solennym aktem ogólnego powstania całéj Polski zaprotestować przeciw wszelkim dawniejszym rozbiorom; powtóre, i głównie dla tego, że Księstwo z położenia i stosunków swoich miało przeznaczenie być zbrojownią,

z któréj mająca wybuchnąć rewolucya zasilać się była winna, potrzecie nareszcie dla honoru swego prowincyalnego; oto po prostu dla zbicia rozpowszechnionego w Polsce zdania, iż Księstwo jest już tak dalece zniemczone, a obyczaje tak dobrym bytem zniewieściałe, iż powstanie w Księstwie żadnego zasiłku nie znajdzie.

Nie zaprzeczam, że massa młodzieży polskiéj do gwałtownego działania, to jest do spisku i rewolucyi pociągana była niecierpliwością naganną, ale jestem zarazem przekonany o tém, iż ludzi politycznych, kwestyą oswobodzenia Ojczyzny się zajmujących, zarówno zimna rozwaga i rachuba prawdopodobnych korzyści z rewolucyi lub z unikania jéj wynikających, do popierania spisku zmuszała.

Proszę się tylko cofnąć myślą w czas, który opisuję i przypomnieć sobie, ile to wtedy spisków, wcale nie przez centralizacyą zaszczepionych, ale samorodnych, Polskę kongresową zapełniało, ile to ofiar wtedy padało, ilu wychodźców, co szczęśliwie uszli przed moskiewskiém prześladowaniem, do Prus się schroniło i w Księstwie ideę powstania zaszczepiało, rozgłaszając z przesadą, jak się późniéj okazało, iż Kongresówka na wulkanie stoi. Mieliż patryoci rozsądni, ale nie egoiści, spokojnie na to patrzeć, jak jeden po drugim niedoszły w Kongresówce spisek pozbawiał naród najdzielniejszych ludzi; mieliż oni zezwalać na to, aby Rossya co rok kraj z młodzieży najpatryotyczniejszéj wyludniała,

wysyłając ich na Sybir lub w Kaukaz? Nie byłoż powinnością ludzi silniejszéj woli i politycznie wykształceńszych, zaradzić temu złemu? A jakże zaradzić? Czy namową, aby młodzież nie spiskowała, nie kompromitowała się, ale cicho czekała dogodniejszéj kiedyś pory? Czyżby kilku ludzi, choćby największe zaufanie posiadali, zdołało powstrzymać ruch umysłowy, który młodzież w Kongresówce fatalnie do rewolucyi pędził?

Azatém nie było innéj rady, jak stanąć na czele agitacyi i starać się przynajmniéj zorganizować spiski, scentralizować rozpierzchłe usilności. Ojczyzna wymagała tego poświęcenia nawet po tych, którzy zimniejszą krwią obdarzeni, nie byli do gwałtownych środków pochopni. Biada tym, którzy potrzeby czasu nie pojęli i uporczywie przy swojém zdaniu obstawali! Historya musi zwalić na nich wielką część winy nieudania się rewolucyi 46. roku!

Gdyby było podobieństwem cofnąć bieg czasu, gdybym wzbogacony dzisiajszém doświadczeniem żył powtórnie przed rokiem 1846., musiałbym pozostać tego samego zdania, co byłem pierwszą razą: iż rewolucyą dla wszystkich powyżéj wymienionych przyczyn było trzeba próbować. Rewolucya jest hazardem, ale są położenia, gdzie jéj uniknąć nie można. Kto szanse rewolucyi na szali zimnego rozsądku chciałby odważać, ten nigdy do niéj nie przystąpi, bo powodzenia jéj nigdy matematycznie obrachować nie można, a nawet ścisły rachunek zawsze na nie-

korzyść jéj wypadnie; ale rewolucya może być nakazaną przez uczucie, przez honor narodowy i różny zbieg okoliczności; rzucenie się w jéj odmęt może być niekiedy wymaganém przez Ojczyznę poświęceniem.

Ale tę rewolucyą, do któréj w r. 46. dążyliśmy, było trzeba zawczasu sumienniéj przysposobić, aby nie była tak nędznie spełzła na niczem — jak się stało. Nie utrzymuję dziś, iż choćby daleko lepiéj rewolucja była przysposobioną, że choćby nie było mordów galicyjskich i poznańskich aresztowań, które wszystko wstrzymały, — nie utrzymuję, że rewolucya byłaby mogła ostatecznego celu dopiąć, to jest — oswobodzić ojczyznę. Przeciwnie, po doświadczeniu 1848. i 49. r., wątpię, aby rewolucya 46. r., chociażby pierwszy wybuch nalepiéj wszędzie się udał, dosyć sił była wydobywała z jednego narodu na odparcie całéj absolutyzmu koalicyi. Ale to sądzę, że byłaby się przynajmniéj tak długo utrzymać mogła, żeby cala Polska i sobie i całemu światu jako nierozerwana jedność, mimo podziałów rządowych, się była objawiła; powtóre, żeby się okazało, iż Polska dawna szlachecka i anarchiczna zginęła, a Polska powstająca, na zasadach sprawiedliwości, na zasadach czysto-demokratycznych polega. Powstanie, któreby pare miesięcy było się utrzymało, byłoby dla sprawy naszéj we wszystkich ludach sympatyą obudziło, a wszystkie warstwy społeczeństwa Polskiego zbratało na wieki. Wszystkie potwarze na nas rzu-

cane o podstępnych środkach, truciznach, sycylijskich nieszporach, rabusiostwu i t. d. byłyby się stały niepodobnemi, bo czynem bylibyśmy stwierdzili, że niczego nie pragniemy, iak sprawiedliwości dla wszystkich i wyzwolenia Ojczyzny środkami godziwemi.

Że rewolucya 46. r. tak nieszczęsny obrot wzięła, że w Galicyi lud uwiedziony dał się użyć za ślepe narzędzie przeciwko tym samym, którzy mu wolność przynieść chcieli, czyż ten nie przewidziany przypadek dowodzi, że rewolucyę wywołać było szaleństwem? Podpisuję z całą szczerością serca i skruchą następujący ustęp z dzieła Pana Wielogłowskiego: »Emigracya Polska w obec Boga i Narodu« strona 84.

»Wstydzić się powinniśmy, iż całą reformę społeczną chcieliśmy przeprowadzić u nas na gruncie najpłaskszego materyalizmu; a tak więc zamiast podnieść w ludzie polskim jego naturalne, czyste, i szlacnetne uczucia, zniżaliśmy w nim moralnego ducha do chciwości, do zemsty i zazdrości. Zamiast wszystko budować na jego cnocie i na tym wzniosłym popędzie, do którego tylko czysta dusza jest zdolną, budowano właśnie na jego moralnym upadku i na rozbudzeniu w nim zwierzęcego łakomstwa. Jest to grzech, który nam hańbą napiętnował czoła; grzech, za który nas Pan Bóg skarał i skarze, bo nie wolno nawet Ojczyzny szukać na drogach gorszących i zniżających moralne uczucia ludu.« Czuję i ja głęboko, że środek użyty, nadanie włościanom

własności w chwili wybuchu, był fałszywy a nawet niemoralny, jeżeli kto tym środkiem kupić sobie przychylność włościan i do Ojczyzny ich przywiązać zamyślał. Ale na usprawiedliwienie demokracyi to sumiennie wyrzec muszę, iż demokracya nigdy inaczéj nadania własności nie pojmowała, jak za konieczny wymiar sprawiedliwości. Niechciała demokracya ludu materyalizmem związać z interesem Ojczyzny, tylko sądziła, że musi dać rękojmią ludowi, że sprawa Polska jest zarazem jego sprawą. Był to błąd polityczny, postanowienie nie rozważne, ale winy moralnéj całéj demokracyi przyznać jeszcze nie mogę. Któż wreście za to może, iż przebiegłość szatańska wrogów umiała z tego, nie tyle niemoralnego, ile nieroztropnego kroku, korzyści dla siebie wyprowadzić? Mądrzy dziś jesteśmy po szkodzie, i łatwo nam wydać taki wyrok jak p. Wielogłowski, ale to pewno, że trudno było naprzód przewidzieć, iż to, co za najdzielniejszy środek powstania powszechnie wtedy uznanem było, stanie się jego zgubą. To tylko smutno, iż doświadczenia bez korzyści dla nas przemijają, albowiem ten sam błąd pełniono w r. 48. obietnicą trzech mórg gruntu, któréj dotrzymać nie było można.

Każdy czas w polityce wymaga swoich właściwych środków. Przed rokiem 1848., podczas panowania absolutyzmu, podczas szerzenia się materyalizmu nawet już w naszym narodzie, gdy tradycya Polski jednéj, wielkiéj i wolnéj się zacierała,

wtedy środki Marcinkowskiego do utrzymania lub obudzenia narodowości, były za słabe; jedynym skutecznym środkiem mogło być wywołanie silnéj rewolucyi i galwaniczne wstrząśnienie całego narodu. Dziś przeciwnie, po marcowych 48. r. rewolucyach, po uzyskaniu wolności druku i asocyacyi nie tylko w Pruskiéj - Polsce, ale nawet w Galicyi, a zatem już dla siedmiu milionów Polaków, dziś nie chwytać się podanéj sposobności rozkrzewiania na legalnéj drodze narodowości naszéj, ale rzucać się w rewolucye, to byłoby rzeczywistem szaleństwem. Bardzo wielu, może nawet przeważna większość już w r. 46. tego zdania była, iż rewolucya w ks. jest szaleństwem, ponieważ jest dosyć innych sposobów do utrzymania narodowości. Wszakże opinia ta w r. 46. była partykularyzmem i egoizmem prowincyalnem, jak to już napomknąłem w innem miejscu. Ks. samo jest za małe, aby losy swe odłączać mogło od całego narodu. Jakoż ta niechęć do rewolucyi r. 46. w Ks., nie była, wyjąwszy u Marcinkowskiego i kilku innych może, wypadkiem rozumowania, ale powiedzmy po prostu: wypływem egoizmu i dowodem skażenia ducha narodowego. I jakże się dziwić temu, kiedy w Ks. tylu przyjemnemi towarzystwami można się było wygodnie zabawić, jako to: wyścigami, towarzystwami agronomicznemi, kasynami i innemi bez liku; kiedy byt materyalny tak błogo zakwitał, który tą rewolucyą straszliwie musiałby zostać podkopany;

kiedy nieograniczona wolność mowy ustnéj dozwalały po kasynach i knajpach dyskutować o wszystkiem, i niczem? Dla tego to widzimy, że w Krakowie i w Galicyi doszło przynajmniéj do wybuchu, u nas zaś massa ludzi do więzień chętnie prawie poszła, woląc męczeńską koronę, niż wieniec dębowy za śmiały czyn, od którego przez cały sposób życia, do Niemieckiego wielce zbliżonego, odrazę czuli. Czyn ten jednak był istotnie i dla samego Ks. potrzebny, aby je wydźwignąć z błota materyalizmu i pedanckiéj scholastyczności, w których już było aż nadto zagrzązło.

Uzasadniłem dostatecznie, jak sądzę, iż ludzie, których sprawa narodowa gorąco zajmowała, którzy Ojczyznę wyżéj nad materyalny osobisty interes cenili, fatalnie do rewolucyi 46. r. wiedzeni byli. Istotnie wielu, widząc że rowolucya nie jest do uniknienia, rzucało się w nią jako w zło konieczne. Ale jeżeli ona była konieczną i potrzebną, wtedy zaprzeczam, aby rewolucya ta mogła być zarazem złem, bo konieczności złego nie masz. Jakoż złem rewolucya i ta i każda inna wydaje się tylko tym ludziom, którzy wyżéj osobisty interes nad Ojczyznę cenią. Ci sobkowie, plemię wyrodne Polski, bo dawna Polska krwi i ofiar nigdy nie skąpiła, sądząc po sobie samych, myślą, iż siłą narodu i jego jedynem uszczęśliwieniem jest dobry byt, bogactwa. Dla tego to żądają pokoju, a jako dźwignię narodowości zalecają nam handel, rólnictwo, prze-

mysł. W ich oczach nieszczęściem jest każda ofiara czy to pieniężna, czy ze krwi poniesiona dla wskrzeszenia Ojczyzny, bo jeźli się rewolucya nie uda — a jużci rewolucye rzadko się udają — wtedy będzie naród znów uboższy, a zatem słabszy pod każdym względem. Nie przeczę, iż my, których wygórowany materyalizm niemiecki coraz bardziéj z ziemi naszéj własnéj ruguje, mamy powinność nie lekce ważyć, jak przodkowie nasi, tak potężną w dzisiajszych czasach broń; nie przeczę, iż równą bronią nacisk cudzoziemczyzny odpierac winniśmy, a zatem że i my starać się mamy o polepszenie majątków naszych i oparcie naszéj narodowości na tak trwałéj materyalnéj podstawie, jaką by była niezadłużona własność ziemska; ale w tym kierunku czycha wielkie na nas niebezpieczeństwo, oto: abyśmy środka nie wzięli za cel. Staranność o materyalny byt, ma być dla nas bronią przeciw cudzoziemczyznie, a zatem środkiem; ale jakżeż to powabny ten dobry byt, jak on łatwo ostatecznym celem naszych usiłowań stać się może! a wtedy nie Ojczyzna, ale nasz osobisty interes będzie już bóstwem naszem ziemskiem, będziemy równie podli jak sąsiady nasze, — nie warci wolności. Dla tego też kierunek ten z wielką ostrożnością a nigdy z przesadą przez nas popierany być winien, ale ile razy zdarza się rozsądna sposobność przejścia do przeciwnego idealnego kierunku, nie trzeba się wahać, lecz rzucić się weń, aby w tym świętym ogniu oczyścić na

nowo i zahartować dusze. Pamiętajmy zawsze, iż popieranie tego kierunku, którym materyalną podstawę sobie wyrabiamy, tylko czasowem i przejściowem być może; pamiętajmy, iż tym jedynie środkiem nie osiągniemy nigdy ostatecznego celu naszego; pamiętajmy zawsze, o Bracia, iż Polski kupić żadnem złotem nie zdołamy, ale że ją ciężkiemi ofiarami i krwią naszą wywalczyć ostatecznie trzeba! Wreście pamiętajmy, iż gdybyśmy zbyt długo temu materyalnemu kierunkowi się powierzyli, wtedy wszelkie wyższe uczucia stępione by w nas zostały. Dla tego ja téż to pojmuję rewolucyę w narodzie ujarzmionym nie jako złe konieczne, ale jako zbawienie, bo rewolucya, nawet gdy się nie uda, ten zbawienny na naród wpływ wywiera, iż wywoła choć chwilowy entuzyazm, do ofiar i poświęceń daje sposobność, przewagę ducha nad materyą znów uświęca, otrząsa naród z wszystkich podłych i poziomych dążeń. Szczęśliwy nasz naród, że to instynktowo czuje! Tym to instynktem wiedziony, od czasu do czasu przerywa gnuśny letarg, zrzuca z siebie brzemię kilkunastoletniego kału, który przez niewolę na nim osiadł, i jak fenix w ogniu wyższego uczucia się odradza.

Rewolucya 46. r. była również jak poprzednia 30. r. takim instynktowym ruchem narodu, i w tém jest już dostateczne jéj usprawiedliwienie. Lecz historya, która nie sądzi według skutków jak krótkowidztwo współczesne, zapewne wyższe jeszcze

znaczenie rewolucyi 46. r. nada. Wszakżeż ona piérwszém jest wysileniem Polski bęz oglądania się na obcą pomoc! Czyż nie będzie historya podziwiać téj wiary, która popchnęła młodzież Polską do urzeczywistnienia myśli przez Tow. dem. wyrobionéj? Tow. demok. emigracyjne tę ma ogromną zasługę, iż z największą usilnością myśl tę propagowało: że Polska nie powinna oglądać się na obcą pomoc, lecz we własnem łonie szukać zbawienia. Młodzież Polska pochwyciła skwapliwie tę myśl i — chociażbyśmy przypuścili, że zbyt porywczo i lekkomyślnie do jéj urzeczywistnienia dążyła — tę ma w obec narodu zasługę, że nie zwątpiła o narodzie, że wskrzesiła wiarę, od czasów Kościuszki zapomnianą, wiarę w Lud Polski i na nim zbawienie Ojczyzny oparła! Może siły swe przeceniliśmy; może to być, nie przeczę — ale czyż i to doświadczenie sił swoich nie jest wiele warte?! Prawda, że jest okupione bardzo drogo, bo tylą krwi niewinnéj, aleć w tém nie wina spiskowych, lecz nieszczęsnego losu. A teraz wystawmy sobie, że rewolucya 46. r. byłaby się udała! Przypuścić to można; bo zważmy tylko, iż powstanie w Galicyi, liczącéj pięć milionów mieszkańców, ogołoconéj wtedy prawie zupełnie z wojska, mogło i powinno się było udać, gdyby nie obłąkanie włościan, któremu przy większéj energii można było zaradzić. Sama Galicya oswobodzona mogła wystawić najmniéj 100,000 wojska, i nie sąż to dostateczne szanse,

na które rewolucya liczyć mogła? Nie wchodząc w dalszy rozbiór różnych innych korzystnych okoliczności i stosunków, któreby mogły były wesprzeć rewolucyą, byleby tylko przy pierwszym kroku nogi nie były się pośliznęły, poprzestaję na tem com o Galicyi powiedział i utrzymuję, iż rzeczywiście w r. 46. można było być tego zdania: iż rewolucya ma znaczne szanse powodzenia. Dziś wprawdzie, po upadku tak silnego powstania, jakiem było Węgierskie, można powątpiewać o skuteczności powstania nawet ludowego jednego narodu przeciw koalicyi absolutyzmu tak ogromnemi środkami władającéj. Ale tego doświadczenia przed r. 46. nie mieliśmy. A więc wracam się do założenia. Wystawmy sobie, (a kierownicy powstania 46. r. naturalnie to sobie wystawiali, boć do tego dążyli,) że rewolucya 46. r. udaje się! Cóż za wspaniała przyszłość czekała Polskę! Jak niegdyś Francya przodowała wszelkiemu postępowi, tak byłaby Polska stanęła na czele ruchu Europy. Polska byłaby dała przykład społeczeństwa opartego na równości i braterstwie; koło niéj nie tylko inne słowiańskie narody, jako około swojéj matki, byłyby się skupiały, ale cała Europa, w swéj posadzie wstrząsnięta, byłaby się na wzór i z popędu od Polski danego, urządzała. Jakąż to siłę moralną byłaby taka inicyatywa Polsce nadała! *) Stało się przeciwnie! Po-

---

*) Ktoby jeszcze wątpił, iż sprzysiężeni 46. roku z najlepszą wiarą do sprawy występowali i wierzyli w możność udania się rewolucyi, lub

wstanie 46. r. zupełnie się nieudało. Natomiast znów przy Francyi inicyatywa została, i od niéj wyszedł ruch 48. r. który w znaczeniu swém Europejskiem niczém innem nie jest, jak nasza poroniona rewolucya r. 1846. Ale lubo Polska nie była tyle szczęśliwą, aby przeprowadzić swą myśl, czyż historya zapomni dla tego, że ona pierwszy popęd do wyzwolenia narodowości uciemiężonych i do socyalnego postępu nadała, to jest do tych dwóch idei, które dziś całą Europę poruszają! Nie zostanież to wiecznym dla nas zaszczytem, że gdy świat jeszcze cały drzymał i w gnuśności używał owoców pokoju, że jedna Polska myśl świętą odrodzenia siebie, a przez siebie całéj ludzkości w swem łonié pielę-

---

ktoby wątpił, iż sobie wystawiali przyszłą Polskę jako wzór dla całéj Europy, tego odsyłam do pieśni K. Balińskiego pod tytułem: »Nasza Pieśń,« pisanéj kilka dni przed mającym nastąpić wybuchem rewolucyi. W téj pieśni cała wiara i nadzieje, które spiskowych ożywiały, najpiękniéj są oddane, jak np. w tem miejscu:

Choć pierś wieszczą kat rozdusi,
Pieśni mojéj nie przytłumi!
Bo pieśń moja zagrzmieć musi!
Lud ją pozna i zrozumi!
Choć wieszcz skona — bez zawodu
Koniec będziecie szłyszeli! —
Dośpiewa ją duch narodu!
Gdzie? — na gruzach cytadeli!
Na jéj działach zagwożdżonych,
Na jéj murach wysadzonych!
Cała ludzkość ją usłyszy,
I odwtórzy wam z pośpiechem,
I z wami się stowarzyszy
Jednym tonem — jednem echem!
Na wszech berłach podeptanych!
Na wszech tronach zdruzgotanych!

gnowała, i sama jedna, śmiało wśród zdumionego świata, z tą myślą się odezwała! Czy historya nie wyrzeknie swego podziwu nad siłą i żywotnością narodu, który mimo kilkodziesięcioletniéj niewoli i rozszarpania, wzniósł się tak wysoko potęgą ducha, iż w jego życiu, życie całéj Europy w jego dążeniu, dążenie świata przyszłości, skoncentrowanem się znalazło; iż naród materyalnie najsłabszy, duchem przewodniczył wszystkim!

Ludzie 46. r. to szaleńcy i bez myśli, — mówicie. Sprzysiężenie nie miało na sobie ani znamienia posłannictwa głębszego duchowego. Mniejsza o taki sąd współczesnych, bo on pochodzi od ludzi przewrotnych, którzy z obrażonéj dumy usunęli się od świata, dla których wszystko jest złém, co nie przez nich zdziałane; lub od podłych czcicieli osobistego interesu. Mniejsza o taki sąd, mówię, bo współczesnych sąd nie jest ostatecznym wyrokiem. Uspokójcie się zatém, Bracia pokrzywdzeni! — I dla was przyjdzie sprawiedliwość! Bezstronna historya, ona to zajrzy w tajniki serc waszych, których ludzie bez serca nie mogą zrozumieć; ona to dopatrzy się tego promiennego ideału Polski, któryście w myśli waszéj wypielęgnowali, a którego ludzie stępionego dumą lub egoizmem wzroku nie widzą. Ona wreszcie, jeśli lepszego nie jesteście warci, tego wam nagrobku nie odmówi: »In magnis voluisse sat est!« A wy, Bracia, jeśli goryczą przepełnieni, nie zdołacie się powstrzymać od pogardy dla ludzi, którzy

was zrozumieć nie chcą lub nie mogą, pamiętajcie o tém: wolno pogardzać ludźmi, ale tém bardziéj Ojczyznę, tę matkę wspólną ich i waszą, kochać potrzeba. Nie wolno wam zrażać się i opuszczać rąk, ale potrzeba tém bardziéj ducha do poświęceń nastroić, boć to nie jest poświęcenie dla znikomych ludzi dziś żyjących, ale zarazem dla wszystkich przyszłych pokoleń narodu, dla myśli nieśmiertelnéj, dla Boga samego! — Pocieszcie się wreszcie temi pięknemi a tak prawdziwemi słowy:

> Bo któż kiedy dla ludzi pracował bezkarnie?
> Gdzież siewca, co za życia wziął plon? — nie męczarnie?
> Gdzież człowiek, co za trudy i świętą namiętność
> Wziął w nagrodzie nie wzgardę i nie obojętność!
> Och! jeśli w własném sercu nie czujesz nagrody,
> To i lutnią i serce..... skrusz śpiewaku młody!

Chwila z czasów Łokietkowych p. K. Balińskiego.

CZĘŚĆ DRUGA.

W więzieniu okazały się w postępowaniu więźniów najwybitniéj dwa spiskowych odcienia. Ci, którzy wierzyli w rewolucyę, lub wyrozumowali ją sobie jako niezbędną, nie zapierali się przed inkwirentami sądowymi, poznawszy, iż oni główne fakta już wiedzą. Kiedy się rzecz nie udała, myśleli, trzeba się przyznać i cierpieć. Otóż to jest spokojna rezygnacya, a kto do takowéj czuje w sobie dość siły, ten nigdy spiskować nie powinien. Lecz ci przeciwnie, którzy nie z przekonania należeli do spisku, lecz tylko pociągnięci przez namowę przyjaciół lub z punktu honoru, ci poczciwi ludzie, co to chcieli szczerze Polski wolnéj, niepodległéj, ale nie ufając swoim własnym siłom, tém samém i sile narodu nie ufali, a do rewolucyi szli z takiém poświęceniem jakby na rusztowanie; i ci, co nie pojmowali, że rewolucya może mieć inne jeszcze cele prócz głównego, to jest: oswobodzenia Ojczyzny; co nie pojmowali, że rewolucya już tém się przysłuży, gdy obudzi massy z letargu i panowanie demokracyi w Polsce zapewni; ci, co nie czuli, że sprowadzenie większego ucisku na Księstwo jest prawdzi-

wém dlań zbawieniem, bo zrówna je z resztą Polski, ci wszyscy ludzie tak sobie w więzieniu w skrytości serca mówili: »mój Boże! wszakże ja to przewidziałem, że z téj rewolucyi nic mądrego nie będzie, wszak ja téż nic dla niéj nie zrobiłem i tyle tylkom skompromitowany, żem wiedział o niéj; — a teraz muszę razem z tymi szaleńcami cierpieć i nie wiem za co! Aleć ja byłem zawsze ostrożny, nigdy z dwoma razem o rewolucyi nie mówiłem, to téż pewnie sąd mi nic nie dowiedzie Trzeba mi do ostateczności się zapierać, to jest jedyny sposób ratunku.«

Koterya owa najdawniejszych w Księstwie sprzysiężonych, czyli centralczycy, również systemu zapierania, lecz z innych powodów się trzymała. Jakże bo mogli ludzie, co kilkanaście lat z największą możliwą ostrożnością konspirowali, którzy wymyślili sobie system spiskowania bez narażania się, inaczéj działać? Nie przyszło im na myśl, że byłoby szlachetniéj, a nawet korzystniéj dla narodu wystąpić otwarcie przed światem ze swemi zamiarami, ale sądzili, że szkodaby było poświęcać marnie ludzi, że trzeba raczéj ratować się, jak można, w tém rozbiciu.

Biorąc rzecz na szalę zimnego rozsądku i utylitarności dotykalnéj, nie powiem, aby taki system konsekwentnego zapierania i ratowania ludzi od niepotrzebnéj zguby, od poświęcenia się bezowocnego, był bezwzglednie złym systemem. Owszém, jeżeli

cała sprawa, za którą cierpimy, tak dalece upadła, że nie masz nadziei, aby ją skutecznie w niezadługim znów czasie popierać można, jeżeli zwątpienie wszystkich ogarnęło, wtedy kto chce i może przeżyć taką ostateczność, niechaj kruczkami i wszelkiemi sposobami indywidualnie życia i wolności swéj broni, niechaj się jak może zapiera. Ale jeźli iskra nadziei dla narodu pozostała, wtedy polityczny więzień nie powinien nigdy swéj godności zapominać, godności Reprezentanta Narodu, gdyż ujarzmionego Narodu reprezentancya jest w spisku, w więzieniu i na szubienicy. Więzień polityczny powinien mieć głęboko wryte to przekonanie w swéj duszy, iż gdy czynem swéj sprawy popierać nie może, wtedy równie skutecznie męczeństwem swém Ojczyznie posłużyć się może, bo daje świadectwo o dobréj sprawie. Centralczycy przyjmując nowicyusza do związku, kazali mu okropną składać przysięgę, iż nigdy istnienia związku, jego członków i jego czynności nie wyda. Bardzo słusznie; i zapewne, że ten, któryby przypadkiem z posród związku był wyrwany i uwięziony, powinien najświęciéj takiéj przysięgi dotrzymać, jeźli za zdrajcę nie chce uchodzić. Ale inaczéj się rzecz ma, gdy cały związek prawie bez wyjątku dostanie się do więzienia w skutek usiłowania rewolucyjnego, które się nie powiodło. Skoro taki fakt niezaprzeczony się objawił, wtedy cały tajny związek będąc w niewoli, przedstawia tylko jeńców polityczno wojennych, któ-

rzy powinni mieć odwagę otwarcie wypowiedzieć przed sądem i światem czego chcieli, skoro to co usiłowali z głębokiego ich przekonania wypływało. W przepisie przysięgi związkowéj, rozumnie ten tylko cel zawarty być może: aby przez stratę kilku lub kilkunastu członków sprzysiężenia aresztowanych, dalsze działanie związku przerwaném nie zostało. Ale skoro całe działanie związku de fakto jest przerwaném i zniweczonem, więc cel téj przysięgi, głó wny przynajmniéj jéj cel już nie istnieje; nie masz się z czem taić że był związek, bo ten związek już działać przestał, skoro całkowicie do niewoli się dostał. W takim więc razie, jestem tego zdania, iż każdy związkowy jest zwolniony ze swéj bezcelnéj teraz przysięgi, ma zatém prawo wyznania, że był związek, że należal do niego, a nawet w celu propagandy swych zasad, (propaganda z więzieniem najskuteczniejszą jest!) powinien wyznanie swéj wiary politycznéj złożyć i otwarcie wyznać do czego sprzysiężenie zmierzało. Samo się jednak rozumie, że pomiędzy wyznaniem a wyznaniem jest różnica. Wyznać tylko to wolno, co nie jest do zaparcia, co do objaśnienia ogólnego sprawy i wystawienia jéj we właściwém korzystném świetle potrzebne; słowem, wyznać trzeba z oględnością, aby nie skompromitować towarzyszy mogących być zakrytymi, i aby nie wyjawiać takich środków sprzysiężenia, które na inny raz jeszcze by się przydać mogły, jeźli wróg ich nie poznał.

Kto tych względów przy swém wyznawaniu nie zachował, tégo bronić nie myślę, gdyż ten albo słabość lub przewrotność charakteru okazał, lub w najlepszym razie znaczną głupotę.

Zebrawszy wszystkie te uwagi razem, utrzymuję zatém, iż regułą jest, że polityczny więzień nie zapierać się, lecz wyznać powinien z oględnością, to jest bez szkody dla sprawy i dla innych, wiarę swą polityczną, jako téż czyny. Jeźli zaś tego systemu trzymać się z różnych powodów nie chce lub nie może, wtedy powinien obrać system protestacyi, to jest oświadczyć Sądowi z wrogów, jak to naturalnie zawsze bywa, złożonemu, iż go nie uważa za kompetentny dla siebie sąd, i odmówić wszelkich odpowiedzi na czynione indagacye. Rozumie się, iż przypuszczam tu, że więzień przed sądem jawnym występuje, bo jeżeli cały proces jego tajnie się odbywa i żadne słowo przez więźnia wyrzeczone, do publiczności nie dojdzie, tylko w martwych spocznie aktach, w takim razie naturalnie nic nie pozostaje jak zaciąć zęby i nic nie odpowiadać, lub przynajmniéj o to się starać, aby do najmniejszéj rzeczy się nie przyznać, bo jedno małe przyznanie pociąga drugie i trzecie i tak w nieskończoność.

Centralczycy nie mieli słuszności, że się ślepo powoływali na wykonaną przysięgę milczenia, bo trzymali się tylko litery ale nie ducha tego przepisu. Chcieli oni spiskować w bezpieczeństwie na téj za-

sadzie, że ich spisek nigdy się nie wyda, będąc przysięgą milczenia obwarowany. Ale tak oględny spisek na nic się nie przyda, nigdy do czynu nie dojdzie. Ta to zgubna zasada jest przyczyną, że dziesięć lat spiskowali a w końcu jednak nic niezrobili, że mimo upierania się przy stérze musieli w końcu inicyatywę dać sobie z rąk wyrwać.

Ta to zgubna zasada zbyt ostrożnego spiskowania jest przyczyną, iż żadnego przygotowania materyalnego do rewolucyi nie zrobili, mając tyle czasu do tego, a cały ciężar tego obowiązku i całą odpowiedzialność na nową wladzę w jesieni **1845. r.** wybraną zwalili, która nie była już w stanie powetować tego co było zaniedbaném. Czy byłaby się rewolucya **46**. r. udała, gdyby Centralczycy, którzy aż do późnéj jesieni **45**. r. związkiem kierowali, byli ją należycie przysposobili, to kwestya inna, którą rozbierać trudno, bo tu nie masz żadnéj pewnéj podstawy dla rachuby, i na samych przypuszczeniach opierać by się trzeba. Pomijając tę kwestyą, w każdym razie utrzymuję ten pewnik: iż jedną z ważniejszych przyczyn zupełnego chybienia rewolucyi **46**. r. był brak dostatecznego przygotowania, a przygotowania dla tego nie było, że wszelkie przygotowanie może skompromitować, a skompromitować się Centralczycy pod żadnym warunkiem nie chcieli.

Nie piszę historyi, na to czytelnik uważać musi, ale raczéj pamiętnik tylko; dla tego podaję przy-

czynę najbliższą jaka mi się nasuwa; ale nie przeczę, iż historya z wyższego stanowiska spoglądając, odleglejszą, głębszą, w naturze rzeczy leżącą przyczynę nieudania się rewolucyi 46. roku wskaże.

Tak, aby porównaniem myśl mą objaśnić, wiemy, iż rewolucya 31. r. nie udała się dla różnych drobnych przyczyn, np. dla tego, że Chłopicki nie poszedł zaraz na Litwę, dla tego, że organizacya nowego wojska leniwie postępowała, że Romarino z całym korpusem wyborowym podczas szturmu Warszawy, nie był obecny i t. d., ale przyczyna przyczyn tego wszystkiego jest, jak wiadomo, inna i głębsza. Kryteryum prawdziwego historyka, miarą bystrości jego umysłu, jest właśnie wykrycie najprostszéj ostatecznéj przyczyny wypadków, do któréjby wszystkie inne sprowadzić się dały. Ale to nie jest tu mojem zadaniem. Ja nie czuję dosyć w sobie talentu, aby stanąć na tem wysokiem stanowisku, przecież niech wolno mi będzie przynajmniéj napomknąć o zdaniu, które jako historyk bym wyrzekł. Oto powiedziałbym:

»Rewolucya 46. r. jest pierwszém zabłyśnięciem promienia wiary we własne siły i w lud polski, ale ta wiara nie była jeszcze dość silną i powszechną do wywołania silnego czynu. I tę trochę wiary, która już ten cud zrządziła, że Polska w r. 46. o powstaniu pomyślić zdołała, zastąpiło w więzieniach niestety powszechne zwątpienie.«

Lecz Bóg litościwy nie odjął nam swéj opieki, zesłał nam na pokrzepienie rok 1848., i ten rok pamiętny powinien był wskrzesić na nowo upadłą w nas wiarę. Wszakże dowody poświęcenia, które lud Polski w Księstwie r. 48. dawał, powinny ślepego przekonać, że wiara w lud nie jest młodych szaleńców urojeniem, powinny nareście przekonać, iż istotnie po za tą wiarą w siebie, po za zbrataniem się z ludem nie masz dla nas zbawienia.

Jeżeli charakterystykę spiskowych poznańskich chcemy ułożyć, możemy ogólnie powiedzieć:

Zapierali się ci, którzy długo należąc do nieczynnego spisku, tę maksymę sobie wyrobili, aby do niczego się nieprzyznawać. Oni to dawno przypuszczali i oswajali się z tą myślą, iż mogą kiedyś być skompromitowanymi i dostać się do więzienia, ale naprzód na taki przypadek jako pewne zbawienie, które dosyć mylnem się okazało, system zaprzeczania, choćby słońca na niebie, przyjęli. Pod moralnym względem cześć tym ludziom oddaję, gdyż okazali stałość charakteru i dochowali przysięgi, którą, acz niepotrzebnie, literalnie za obowięzującą uważali.

Zapierali się powtóre ci, którzy do spisku bez głębokiego przekonania przystąpili, ludzie słabego charakteru lub głowy.

Obie te kategorye nie były w swym żywiole i nigdy nie powinny były spiskować.

Przyznawali się ci, którzy rzucili się w rewo-

lucyą z przekonania lub wezbranego uczucia, i nigdy o tem nie pomyśleli naprzód, że zamiast ziszczenia się ich nadzieji, mogą się do więzienia dostać. Ci nieprzygotowanymi znaleźli się w tem nowem położeniu, i jak z determinacyą szli do rewolucyi, tak téż teraz, gdy się już stała nie podobną, z rezygnacyą na cierpienia się wystawili i nie myśleli o wypieraniu się swych czynów i dążeń.

Ci ludzie byli to właściwi spiskowi, bo do spisku, wbrew dawniejszym o tém opiniom, nie potrzeba tyle ostróżnych, jak raczéj determinowanych ludzi. Kto zbytnie jest ostróżny, ten nigdy śmiało działać nie będzie, ten po tajemniczych manowcach drobne, nieśmiałe kroki stawiając, nigdy do celu nie dojdzie. Zamiast téj zbytniéj ostrożności, żądałbym od spiskowego tylko silnego charakteru, woli niezłomnéj, rezolucyi i rezygnacyi, ale naturalnie nie bez należnéj i koniecznéj p r z e z o r n o ś c i, byle ta nie wyradzała się w bojaźliwą ostrożność. Myliłby się jednak ogromnie, ktoby według podanych kategoryi każdego z więźniów klasyfikując, wyprowadzał z tego wniosek o jego osobistym charakterze. To com powiedział, jest tylko prawdą, gdy ryczałtem na massę więźniów się zapatrujemy; ale nie masz wątpliwości, że rozbierając ich pojedyńczo, znajdziemy najrozmaitsze powody, które jednych do wyznania, innych do zapierania skłaniały, t a k, iż a n i j e d n o, a n i d r u g i e s a m o p r z e z się m i a r ą s i ł y l u b p r a w o ś c i i c h c h a r a k t e r u n i e j e s t.

Przyzwyczajono się uważać tych, którzy się zapierali, za ludzi najsilniejszego charakteru; tych cò wyznawali, okrzyczano za słabych, nieledwie za zdrajców. Jednakże sąd ten jest bardzo miałki, bo wiemy wszyscy, iż przed inkwizycyą pruską bynajmniéj tak wielkiéj stałości charakteru nie było potrzeba. Wszakżeż nikogo surowemi środkami, jak to w Rossyi bywa, nie przymuszano do wyznań; ale to prawda, że podstępami wyłudzano wyznania. Mniéj przebiegli dali się złudzić, to przecież charakteru ich nie plami, ale raczéj dowodem jest ich prostoduszności. Niektórzy nawet nie przez podstępne podchwyty, ale z własnéj woli do wyznania się skłonili w przekonaniu, iż tak lepiéj czynią. My więźnie, którzy najlepiéj wzajemnie się podczas procesu poznać mogliśmy, wiemy dobrze, iż zapierania się było u niejednego powodem tchórzostwo lub inne mniéj szlachetne uczucie, wyznania zaś, odwaga lub inny szlachetny powód, i na odwrót; wiemy, że byli ludzie bardzo uczciwi i szlachetni pomiędzy tymi, co się zapierali, jak również między tymi, co wyznawali; wiemy, słowem, że to nie stanowi kryteryum charakterów. Zamiast więc chwalić lub ganić postępowanie więźniów przed sądem, zostawmy to raczéj ich własnemu sumieniu i Bogu, bo on jeden tylko w tajniki serc ludzkich i wewnętrzne pobudki wglądać może.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Teraz słów kilka o stanowisku spiskowych z r. 46. względem teoryi socyalnych powiedzieć mi wypada.

Demokracya emigracyjna, jak wiadomo, zatrudniała się długi czas rozbieraniem kwestyi społecznych. Na zapytania od centralizacyi wydawane, odpowiadały pojedyńcze sekcye, poczém centralizacya według większości zdań redagowała zbiorową odpowiedź; ta zaś, jakby jakie prawo w izbie narodowéj przegłosowane, stawała się odtąd nieomylną prawdą, artykułem wiary demokratycznéj, prawidłem do przyszłego w czasie rewolucyi zastósowania. Praca ta, dla saméj emigracyi pod względem kształcenia się, mogła być bardzo pożyteczną, lecz pretensya Towarzystwa demokratycznego narzucania się krajowi za władzę i opiekunkę, narzucania krajowi swych opinii w najmniejszych nawet szczegółach, była przynajmniéj nierozsądną, i należy do tych wybryków fantazyi, których cała emigracya z nudów i tęsknoty za krajem tyle razy w tak dziwnych i częstokroć śmiesznych objawach się dopuszczała. Dziwacznym tym objawom emigracyjnego ducha, skrzy-

wieniu zdrowego rozsądku, scholastycznéj pedanteryi i wiecznemu obracaniu się w jedném ciasném kółku myśli, nie zadziwi się nikt jednak, komu nieszczęsne położenie emigracyi jest znane.

Można te błędy wyrozumieć i ubolewać nad nieszczęściem ludzi wyrwanych z właściwego zakresu działania; ale że przegłosowane doktryny w emigracyi, i u nas w Księstwie mogły zrodzić podobną szkołę doktrynerską, to jest trudniejsze do pojęcia. A jednak tak istotnie było.

Poznańscy centralczyzycy, wyjąwszy może jednego męża, mającego swe własne pomysły, ale za słabego, aby je przeprowadzić, nie podnieśli się w teoryi demokratycznéj daléj, jak do klepania téj saméj piosnki, co mistrze wersalscy. Po za centralczykami nie wiele kto kupował owych niezliczonych broszurek emigracyjnych, ale przy hojności w rozdawaniu onychże, dostały się darmo do każdego nieomal domu, i leżały według polskiego zwyczaju, powiększéj części nierozerznięte i nieczytane. Dla tego téż można powiedzieć, iż demokracya jako teorya, mało była w kraju znaną, lecz jako uczucie mimowiedzy obszerne pomiędzy szlachtą zyskiwała pole, i dla tego, w razie powstania, można było w Księstwie liczyć na to, iż Księstwo prawie ogólnie demokratyczną przybierze barwę.

Gdy się zapytamy o treść téj demokracyi, o szczegóły jéj zasad, wtedy napotykamy w pismach Towarzystwa demokratycznego nic więcéj, jak tę ro-

zumową teoryę: wszystko dla ludu przez lud, azatém wszechwładztwo ludowe ze wszystkiemi konsekwencyami.

Przygotowaniem ludu do tego, miało być usamowolnienie onegoż, to jest, nadanie jak największéj liczbie ludzi własności gruntowéj i stworzenie jak największéj ilości obywateli.

»Jeżeli nowe powstanie nie ma być smutném dawnych powstań powtórzeniem, pierwszém do boju hasłem powinno być usamowolnienie ludu, oddanie wydartéj mu ziemi, na własność bezwarunkową.« Tak wyrażał się manifest demokratyczny. Wszystko to było logiczne, ściśle rozumowe i cała teorya wszechwładztwa ludowego, organizacyi rewolucyjnéj i porewolucyjnéj, obrobione z pedantyczną dokładnością. Lecz to wszystko były dla Polski zimne, suche teorye, bo na samym rozumie oparte. Bo przepomniano, że naród polski nie jest fanatykiem rozumu, jakim francuski naród w swéj pierwszéj rewolucyi się okazał, ale jest narodem uczuciowym i głęboko religijnym. Przedewszystkiém potrzeba było lud polski podnieść duchowo. Uwolnienie od pańszczyzn i poprawa materyalnego bytu, zapewne z czasem wpływ na podniesienie oświaty i moralności wywrzeć może, lecz nie od razu; dla tego też ludu od razu z opieki wypuszczać nie można, ale owszém potrzeba starać się, nietylko zbawienném słowem, lecz i przykładem, wywierać nań cią-

gły wpływ, i za pomocą dobrze zrozumianéj religii obudzać w nim szlachetne uczucia.

Lud polski uczuciami braterstwa i miłości, ewangielicznemi prawdami można pobudzić do entuzyazmu, w którym cudów męstwa dokaże, ale dla abstrakcyjnych myśli nie potrafi się rozpalić. Prawdy demokratyczne, abstrakcyjnie ludowi wykładane być nie powinny, lecz w szacie religijnéj, chrześciańskiéj, boć téż prawdziwa demokracya nic innego nie chce, jak zrealizowania myśli chrześcianizmu. Wykładaczami tych prawd muszą być ludzie, do których lud ma zaufanie; tymi zaś przedewszystkiém są księża. Demokracya, aby skutecznie działać na lud i zapewnić sobie jego udział w sprawie ojczystéj, powinna była najściślejszy zawrzeć sojusz z duchowieństwem. Tego nie uczyniła, ale powiedzmy prawdę: uczynić tego nie mogła. Jeszcze wówczas Pius IX. nie był wstąpił na stolicę apostolską i przymierze katolicyzmu z wolnością nie było zawarte, lecz owszem katolicyzm musiał być przez demokracyę za niepewnego sprzymierzeńca uważanym. Rzym potępił powstanie Polski z r. 1830.; papież był takim monarchą absolutnym, jak inni monarchowie; miał gabinet tak przeciwny wolności ludowéj, jak inne gabinety. Wreszcie przymierze z ówczesnym katolicyzmem uważanym za fanatyczny i nietolerancki, mogło wyrodzić walkę religijną, zamiast walki o niepodległość i odstręczyłoby od sprawy naszéj wszystkich innowierców, mianowicie zaś Rusinów.

Z tych to względów demokracya nie mogła wówczas łączyć się ścisłém przymierzem z katolicyzmem, lecz przez to samo pozbawiła się najsilniejszéj podpory.*)

Oprócz ścisłych demokratów według szkoły, była jeszcze owa demokracya rodzima krajowców, najliczniejsza i niezależna od emigracyi, która powiększéj części teoryami Prawdowskiego przesiąkła. Można powiedzieć, iż żadna książka w Księstwie tyle czytaną nie była, co Prawdy żywotne. Doszła ona do wszystkich warstw społeczeństwa, i niezaprzeczenie najbardziéj umysły ludu, mianowicie mieszczan do rewolucyi usposobiła. Prawdowskiego stanowisko względem Towarzystwa demokratycznego cechują następne jego wyrazy, str. **105.**:

»Powołaniem emigracyi nie jest, prowadzić kraj jakby dziecko na paskach, ale wzniecić w nim postępową samodzielność, do czynów zdolnym go uczynić, a do tego narzędziem jest słowo, które ona opowiada jako prawdziwa apostółka naszéj narodowéj wiary.« — Str. **106.**: »Zaden zaiste zamiar, w którymby kraj miał być machiną i narzędziem biernóm, emigracya działaczem, nie może się udać ani na wielką ani na małą skalę; te tylko rzeczy, w warunkach życia na świat wyjść mogą, które

*) Niestety, dziś znowu na to smutne wróciliśmy stanowisko. Pius IX., którego początki panowania zapowiadały nową erę światu, wrócił się wstecz, po za zasady nawet swego poprzednika, a głos **Ojca Ventury**, który jeden poczuł i wypowiedział jasno, jakie powinno być stanowisko dzisiajsze katolicyzmu, pozostaje głosem wołającym na puszczy.

kraj na świat o własnéj wyda sile, nauczony słowem emigracyi i prawdami przez nią zdobytemi, przejęty.« — »Jeżeli kraj szuka w emigracyi ludzi na przewodników do czynu, biada nam, bo sam czyn jawnemi uczyni istotne zdolności.« Co do teoryi socyalnych, stoi Prawdowski na równi z Towarzystwem demokratyczném, co do pojęcia rewolucyi, wyżéj nieporównanie.

Nareszcie książka jego, z wielkim talentem pisana, pod względem praktyczności, przewyższa wszystkie Towarzystwa demokratycznego pisma, albowiem ujmuje wojnę ludową w porządną teoryę, grzeszącą wprawdzie idealizmem, ale mimo tego ważną, jako studyum dla powstańca. Idealizmem jest w niéj odrzucenie wszelkiéj centralizacyi w początkach rewolucyi; gdyż o ile się to w teoryi pięknem i stósownem wydaje, o tyle jest w praktyce niepodobnem do urzeczywistnienia, lub prowadzącém do zupełnéj anarchii.*)

Nareszcie po za ścisłą demokracyą, byli jeszcze pojedyńczy, ale w bardzo małéj liczbie, socyaliści pomiędzy spiskowymi, lecz z teoryami nie wyrobionemi. Każdy inaczéj, ale żaden jasno nie pojmował kwestyi socyalnéj. Do nich należał także Edward

*) Jako godny pamięci przykład wyłączności despotycznéj Towarzystwa demokratycznego, warto tu nadmienić, iż czwarta część prawd żywotnych, która dostała się w manuskrypcie do rąk centralczyków, przez tychże zniszczoną została, ażeby na widok publiczny wyjść nie mogła. Katechizm zaś demokratyczny tegoż autora, przeszedłszy również przez ręce centralizacyi, doznał znacznéj przez cenzurę wersalską zmiany.

Dembowski, jakkolwiek dla zgody, poświęcał swe osobiste zdania.

Na jedno było między tymi marzycielami zgoda: iż uwłaszczenie włościan w czasie rewolucyi jest środkiem nie narodowym, ale obcym i od wrogów naszych przejętym. W rozdawaniu gruntów widzieli oni podkopanie słowiańskiéj gminnéj społeczności, nadanie zbytniéj przewagi indywidualizmowi, rozprzężenie narodu przez obudzenie w nim nieznanego mu jeszcze materyalizmu i fanatyzmu do własności, cechującego zachodnią cywilizacyą. Słowem, ze strony moralnéj i narodowéj uważali uwłaszczanie za środek zgubny, i dla tego marzyli nad zaprowadzeniem jakiego, charakterowi narodowemu odpowiedniejszego stanu socyalnego, na braterstwie i pewnym rodzaju assocyacyi opartego. Systemu dokładnego i organicznego, stósownego dla Polski, nikt jednak nie wymyślił, i dla tego to, nie mając nic lepszego do podania, i ci spiskowi socyaliści, acz ze wstrętem, przystać musieli na proste nadanie własności. Jeden wszakże z pośród tych socyalistów, znany ze swéj excentryczności, ale nieraz szczęśliwy w pomysłach, zdanie swoje jak następuje wyrażał:

»Naród powstający musi mieć na zawołanie wszystkie siły i zasoby krajowe. W walce rewolucyjnéj, prowadzonéj z największém wytężeniem, własność ustaje prawie sama przez się, a rząd lub wojsko staje się de facto panem całego bogactwa narodowego, używając go na potrzeby ogólne na-

rodu. Najprostszą więc rzeczą jest, aby z momentem powstania ogłosić manifestem, iż w czasie walki o niepodległość zawiesza się osobistą własność, a rząd rewolucyjny, jako skoncentrowana wola narodu, staje się jedynym, rewolucyjnie odpowiedzialnym szafarzem wszystkich zasobów narodu. Na jego rekwizycyą ludzie, pieniądze, zboże, konie i bydło zkądkolwiek bądź bez oporu natychmiast dostawiane być muszą, z zastrzeżeniem późniejszego po oswobodzeniu kraju wynagrodzenia, czyli raczéj skompensowania w ten sposób, aby ciężary w stosunku zamożności rozłożone zostały, aby żadna gmina lub pojedyńczy obywatel przeciążony nie był. Ustanawia się w każdéj gminie radę gospodarczą, wybraną przez głosowanie wśród gminy, która z jednéj strony będzie najniższym urzędem administracyjno-policyjnym z ramienia rządu, z drugiéj strony władzą komunalną (gminną) i jako taka trudnić się ma zarządem całego gospodarstwa gminy, rozdając według możności i potrzeby każdéj familii płody potrzebne do jéj utrzymania, i rozkładając sprawiedliwie roboty i ciężary między wszystkich. — Dla miłości Ojczyzny i z konieczności, każdy prawy Polak kontentować się musi podczas rewolucyi tém minimum, które jest niezbędne do utrzymania życia, mając tę piękną nadzieję przed sobą, iż te wszystkie cierpienia i ograniczenia w potrzebach będą kiedyś sowicie wynagrodzone przez oswobodzenie Ojczyzny. — Gmina nie mogąca się sama już wyżywić, gdy np.

przypadki wojenne ogołocą ją ze zasobów, uda się do sąsiednich lub dalszych gmin o wsparcie, które według możności, bez rachunku i zapłaty, z braterskiéj miłości udzielone być winno, gdyż wszystko co jest na polskiéj ziemi, należy do narodu, jest wspólną własnością ogółu, a ogół winien każdemu indywiduum przynajmniéj wyżywienie.

Taki stan ewangelicznéj wspólności, zarządzanéj przez rady gminne, do których mianowicie księża wchodzić powinni, rozwinie w narodzie uczucia równości, miłości chrześciańskiéj i braterstwa do najwyższego stopnia. Być może, iż stan ten — wyjątkowy i rewolucyjny — przypadnie narodowi do smaku i da się ująć potém w jaki organiczny system, który po skończeniu walki przez naród przyjęty zostanie, jeżeliby nie przekładał powrotu do indywidualnéj własności. Nam, którzy tylko rewolucyą przygotowujemy, ta kwestya dziś obojętną być musi. Nie przesądzajmy woli narodu; niechaj powróci sobie do indywidualnéj własności, niechaj grunta dawnym posiedzicielom zwrócone zostaną, a nieposiadającym według możności rozdane, lub niechaj się assocyacye gminne tworzą, to wszystko nas nie dotyczy. My tylko zaprowadźmy dla rewolucyi stan społeczny jéj odpowiedni, a tym jest zawieszenie własności na korzyść narodu.«

Pozostał to głos pojedyńczy wołającego na puszczy! — Może téż być, iż rewolucya z taką energią, z takiém zupełném poświęceniem się całego na-

rodu jest ideałem nie do urzeczywistnienia, wszakże nie mogą zaprzeczyć, iż gdyby kiedykolwiek Polska o własnych siłach przez rewolucyę miała się jeszcze dobijać swéj niepodległości, a rewolucya ta nie była zdolna, do téj siły moralnéj i do tego stopnia wytężenia się podnieść, jakiego ów projekt wymaga, wtedy opierając się na dotychczasowych doświadczeniach, nie mógłbym powziąść zaufania do niéj. Na co środek uwłaszczania się przydał, widzieliśmy w Galicyi. Czyż nie inny byłby rezultat, gdyby każdy Pan właściciel wsi, z momentem wybuchu rewolucyi zwołał był swoją gminę, kazał jéj wybrać z pośród siebie radę gospodarczą, téjże oddał klucze od swych gumien, śpichrzy i wszystkich zasobów, i oświadczył: »Naród powstaje dziś, aby wrogów z naszéj ziemi wypędzić. Kto żyje na polskiéj ziemi i co tylko jest na niéj, od téj chwili być musi na zawołanie i rozkazy naszego rządu, abyśmy byli w stanie najpotężniejszą siłę wystawić. Dla tego na czas wojny zrzekam się moich dochodów i oddaję całe moje gospodarstwo w wasze ręce, to jest w ręce Rady przez gminę obranéj. Nie żądam od was nic więcéj, jak tylko, abyście moją familią żywili, która pozostanie tu pośród was, dzieląc wasze trudy i cierpienia konieczne w czasie wojny, kiedy sam do wojska, lub gdzie mnie starsi przeznaczą, się udam. — Wzywam was wszystkich, abyście odtąd nie każdy do swéj stodółki i kieszeni chowali co zbierzecie, ale cała gmina razem i wspólnie, a Rada

gospodarcza będzie każdemu równo i sprawiedliwie tyle wydzielać, ile może i ile koniecznie potrzeba. Co zaś nad potrzebę będziecie mieli zboża lub pieniędzy, to Rada zachowa albo na późniejsze czasy biedy, albo wyda na rozkaz rządu dla wojska, albo też na wsparcie innych gmin, które podupadły przez wojnę, użyje. Uważcie to sobie dobrze, że na czas wojny własność pojedyncza jest zniesioną, a cała gmina wszystkie grunta wspólnie uprawiać i sprzątać ma. — Po wojnie zaś będzie się cały naród — azatém i my wszyscy — nad tém naradzał, jak się na nowo urządzić mamy, to jest, czyli taką wspólność gruntów dla całéj gminy zatrzymamy, lub grunta dla każdéj familii rozdamy. Naród nasz jest sprawiedliwy i religią nad życie kocha, to też ja ufam, że krzywdy nikomu nie wyrządzi, jeno postanowi tak, jak sprawiedliwość chrześciańska każe. Ja się na was spuszczam, że wy niesłuszności nie popełnicie, ale sprawiedliwy podział kiedyś zrobicie, a wy na mnie się spuścić możecie, że ja wam szczerą prawdę powiadam i dobrze radzę, boć widzicie, że wam wszystko w ręce oddałem. Odtąd jesteśmy wszyscy braćmi i jako bracia się późniéj podzielimy po chrześciańsku; — kto miał wiele, chętnie ustąpi część ze swego mienia biedniejszemu bratu, a tak bez krzywdy wszyscy się obdzielimy. Ale teraz nie myślmy już o sobie, bądźmy odtąd szczerymi braćmi i synami jednéj biednéj Ojczyzny naszéj, dla niéj poniesmy życie i wszystko co mamy w ofierze.« —

Że takie postępowanie szlachty względem ludu szczere i najzrozumialsze, byłoby na zaufanie jego zasłyżyło, nie masz wątpliwości. Już wtedy urzędnicy austryaccy nie mieliby sposobu podburzania ludu, a rewolucya w Galicyi, przynajmniéj na niejaki czas, byłaby się niechybnie udać musiała. — Przypuściwszy, że powstanie mimo wysilenia takiego, byłoby ostatecznie pokonaném, to jednakże tyle byłoby pozostało w zysku, iż lud ze szlachtą szczerze pobratany i w oświacie swéj przez ciąg rewolucyi znacznie posunięty, zrozumiałby czém jest Polska, Ojczyzna dla niego.

Demokracya w wyłączném tego wyrazu znaczeniu, to jest demokracya centralizacyi, nie chciała ani słyszeć w r. 46. o podobnych projektach socyalistów, twierdząc, iż szlachta da się wprawdzie nakłonić do nadania gruntów włościanom, ale nigdy na projekt kommunizmem tchnący nie zezwoli. Prawdą jest, że wtedy jeszcze szlachta nie była przeszła przez całą okropną szkołę doświadczenia i nieszczęść, które potrzebnemi są, aby ludzi na drogę zupełnego poświęcenia naprowadzić. Ludzie niestety dopiero wtedy zwykli egoizmu się swego pozbywać, gdy już prawie nic nie mają do stracenia. Jednakże sądzę, że projekt owego socyalisty był w roku **1846.** do przeprowadzenia, boć szlachta na głos ojczyzny, poparty tak przekonywającém rozumowaniem, nie byłaby głuchą została.

Szlachta polska, tak szczodra krwi swojéj dla Ojczyzny, tak celująca patriotyzmem, najsilniejsza podpora narodowości polskiéj, która bez niej już by zatraconą została, szlachta, mówię, mogłaby tylko chyba przez źle zrozumiany interes własny od takiego poświęcenia się wymówić, jakiego socyaliści po niej wymagali. Nie jest tu bowiem mowa o żadnym nierozsądnym kommunizmie i tym podobnych teoryach, tylko po prostu o środku przemijającym, rewolucyjnym, który pod inną nazwą w każdéj wojnie narodowéj jest mniéj więcéj używanym. Albowiem gdy potrzeby wojenne tego wymagają, wtedy rząd rekwizycye i kontrybucye rozpisuje bez żadnego na to względu, że to jest nadwerężeniem własności. Dochody właścicieli ziemskich są prawie żadne. Gospodarstwa dla braku rąk i funduszów, są opuszczone: przyjaciel i nieprzyjaciel zabiera co i gdzie znajdzie. I jakiż, pytam się, jest użytek z własności w takich czasach? Czyliż to nie na jedno wychodzi, jak jéj nie mieć wcale? Więc to nie jest bynajmniéj tak straszliwa rzecz, jak się zdaje, zrzec się na czas wojny własności, gdyż i tak dochody są uszczuplone, produkta nie tylko spieniężone być nie mogą, ale nawet bezprawnie zagrabiane bywają. Dla czegoż więc nie przyjąć od razu systemu, który to, co bezprawnie i w zaburzeniu się dzieje, niejako uporządkuje i uprawni? De facto nie masz w rewolucyi osobistéj własności; czemuż nie ogłosić, iż to jest de jure, iż to do organizmu rewolu-

cyjnego koniecznie wchodzi? Czemużby szlachta polska na to nie miała była przystać, kiedy system taki tę ogromną korzyść obiecywał, iż od razu szlachta zyskałaby była zaufanie ludu, bez którego rewolucya oczywiście udać się niemogła. Miałażby się szlachta obawiać, iż lud, któremu najoczywistsze rękojmie dała, któremu zupełnie zaufała, zdradzi ją późniéj i wyzuje zupełnie z własności? Miałażby tak czarnéj niewdzięczności i zdrady od ludzi się spodziewać, którzyby najmniejszego powodu do niedowierzania szlachcie już nie mieli? A jeśli ten najhaniebniejszy czyn przypuścić chcemy, toć go również i daleko bardziéj przypuścić możemy w tym razie, gdy się systemu nadania włościanom gruntowéj własności chwytamy. Toć i w tym razie mogliby włościanie nie kontentować się nadaną własnością, ale zapragnąć więcéj, zapragnąć wszystkiego co pan posiadał. Wszakże to już dziś nie jest przypuszczeniem, ale się istotnie w Galicyi zdarzyło. Nadanie zatém własności było rzeczą niebezpieczniejszą dla szlachty, bo obudzało brudne żądze materyalne, jak przeprowadzenie tego systemu, który powyżéj wyłożyłem, a który wymagał tylko zawieszenia własności podczas powstania, zaprowadzał ewangieliczny niejako stan, podnosił przez to lud duchowo, i nie przesądzał następnéj woli całego narodu w urządzeniu społecznem. Zdrowa logika i dobrze zrozumiany interes własny, powinien był już dawno szlachtę przekonać o tém, iż: albo nie

trzeba nigdy zapragnąć rewolucyi i oswobodzenia przez nią Ojczyzny, albo że trzeba, chcąc wolności, poświęcić od razu wszystko na óltarz Ojczyzny.

Poświęcenia znaczne szlachta polska ze siebie robiła; cześć jéj! Ale te poświęcenia były cząstkowe lub w niestósowny sposób, azatem bez korzyści dla sprawy robione. W tem to nie dostatecznem i nie umiejętnem poświęceniu, leży główna przyczyna, iż żadne rewolucyjne usiłowanie Polski się nie powiodło. Do rewolucyi przystępowaliśmy dotychczas lekkomyślnie i porywczo; entuzyazm pierwszym chwilom świetności nadawał, potem następowało zwątpienie, jak to przy każdem nie dość rozważném przedsięwzięciu bywa; ztąd zaś klęski i upadek. Przystąpienie do rewolucyi jest to akt tak ważny, tak święty, iż do niego przygotować się potrzeba w duchu jak prawy katolik przystępując do kommunii Śtéj. Do rewolucyi kto chce przystąpić, niechaj rzuca po za siebie wszystko co z ziemią go wiąże, niechaj się Bogu tylko powierza a ślubuje wierność i wytrwanie téj jednéj idei, która szlachetny zapał w nim obudziła! Otóż to takiego poświęcenia bez granic było potrzeba, szlachto polska, a od dawna byś nie zginała do wolności stworzonych karków!

Zdawać się może, iż to nadludzkie i zbyt drogie byłoby poświęcenie. Ale drogość jest rzecz względna. Za drogiem jest to, co nie odpowiada

wewnętrznéj wartości rzeczy w porównaniu z innemi. A jestże dla Polaka rzecz jaka, którąby mogła mieć większą wartość nad oswobodzoną Ojczyznę? Czyż to każdy Polak nie czuje, lub czuć powinien, że całe jego szczęście indywidualne jest tak dalece zależném od szczęścia Ojczyzny, iż póki Ojczyzna oswobodzoną nie będzie, póty jemu zawsze czegoś brakować będzie do zupełnéj swobody i zadowolenia, i to czegoś tak stanowczego, tak ko niecznego jak jest powietrze do oddychania, jak jest woda dla ryby? A więc zanadto drogą nie może być żadna ofiara, którą dla Ojczyzny ponosimy. Lecz ja utrzymuję nawet, iż to wielkie poświęcenie, którego tak zwani socyaliści wymagali, słowem: owo zrzeczenie się własności na czas powstania i oddanie się zupełne rewolucyi, nie tylko nie jest zbyt drogiem, ale jest rzeczywiście najtańszém poświęceniem, a to dla tego, że w ten sposób ryczałtem wydany kapitał poświęcenia, byłby musiał się wrócić, kiedy przeciwnie wszystkie cząstkowe, tak częste, ale nie zupełne poświęcenia, są tylko kapitalikami marnie użytemi, niepowrotnie straconemi. Kapitał byłby się wrócił, skorobyśmy go ryczałtem użyli, czyli mówiąc bez przenośni: poświęcenie zupełne, całkowite, byłoby przyniosło owoc odpowiedni, bo rewolucya byłaby się przy takiem wysileniu udać musiała, bo Ojczyzna byłaby oswobodzoną, a lud polski jednym węzłem braterstwa ze sobą złączony; — braterstwa, w którem szlachta, jako szla-

chta, już by się odznaczać nie mogła, ale jako starszy brat i opiekun, od młodszego dobrowolne uszanowanie i należną sprawiedliwość by odniosła!

Emigracya tyle czasu i wysileń rozumu na zbudowanie swych teoryi użyła, tyle poświęceń na propagowanie swych zasad poniosła, i chciała przewodniczyć krajowi, a gdy nadeszła chwila powstania 46. roku, nie była zdolną zdobyć się na to, co najprostszy rozum dyktował, nie umiała ztą jedną potrzebną prawdą wystąpić i wyrzec: Szlachto polska! Ojczyzna powstaje i wymaga teraz od Ciebie ostatecznego, ale zupełnego i bez granic poświęcenia, którem okupisz zbawienie jéj i sobie. Jeśli się do téj wysokości ducha, do téj abnegacyi wznieść nie potrafisz, wtedy nie rozpoczynaj szalonego dzieła, ale zwróć się od przedsięwzięcia zawczasu, bo wszelkie cząstkowe poświęcenia będą tylko wyrzuconym kapitałem, próżną ofiarą. Ty reprezentujesz jako intelligencya i dziś jeszcze naród cały; od Ciebie zależą losy Ojczyzny. Chciej! a ziszczą się słowa wieszcza:

Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską, polski Lud,
Jeden chór i jedno pienie!